



Głos Ludu

Gazeta Polaków w Republice Czeskiej

Pod Godulą
i Jaworowym
| s. 5



Z Janem Kufą spacerujemy
po Przełęczy Jabłonkowskiej
| s. 6-7



Euforia udziela się
wszystkim
| s. 12



Szkoła Żwirki i Wigury

WYDARZENIE: Polska szkoła w Cierlicku od 1 września nosi nową nazwę: Szkoła Podstawowa i Przedszkole z Polskim Językiem Nauczania im. Żwirki i Wigury. Uroczysty akt nadania imion lotników odbył się wczoraj po południu z udziałem licznych gości z Polski.

– Jesteśmy dumni, że właśnie nasza szkoła będzie nosiła imię Żwirki i Wigury, i że będzie mogła godnie je reprezentować – mówiła dyrektorka cierlickiej „małoklasówki” Barbara Smugała, witając gości. Byli wśród nich członkowie rodzin lotników, dwóch generałów Wojska Polskiego – kosmonauta Mirosław Hermaszewski oraz Franciszek Macioła, prezes Stowarzyszenia Seniorów Lotnictwa Wojskowego, konsul generalna RP Anna Olszewska, przedstawiciele władz samorządowych Cierlicka na czele z wójtem Martinem Poląskim, delegacje okolicznych szkół oraz polskich organizacji.

Hermaszewski odsonił dwujęzyczną tablicę z nową nazwą szkoły, obok której zostało umieszczone wspólne zdjęcie Żwirki i Wigury. Franciszek Macioła przypomniał, że polscy lotnicy obchodzą święto w dniu zwycięstwa Żwirki i Wigury w Challenge'u (28 sierpnia), dlatego miejsce ich tragicznej śmierci jest im tak bliskie. – Z ogromną radością przyjąłem fakt, że mogę uczestniczyć w uroczystości nadania imion bohaterów lotników polskiej szkole w Cierlicku i fakt, że pamięć o tych lotnikach w was, mieszkańcach tej ziemi, nie zginęła i nigdy nie zginie – powiedział, po czym wręczył medale pamiątkowe, specjalnie wydane z okazji 80. rocznicy tragedii, szkole, jej dyrektorce oraz pierwszemu polskiemu kosmonaucie. W przemówieniach dyrektorki szkoły i gości zabrzmiało, że nowi patroni placówki powinni być dla uczniów motywacją do realizacji śmiałych planów.

Z Warszawy przyjechali członkowie rodzin lotników. Barbara Zygmontowicz, siostrzenica Wigury, zawitała do Cierlicka po 55 latach – z córką, zięciem i trojgiem wnucząt. – Kiedy byłam na Żwirkowisku po raz pierwszy, były tam tylko te dwa groby ziemne i ścięte drzewa, nic poza tym – powiedziała naszej gazecie. Dodała, że ciekawa jest obecnego wyglądu miejsca pamięci. Jej brat Stanisław Rohoziński przyjechał po raz pierwszy. Ewa Żwirko-Niwińska, wnuczka pilota, po raz ostatni była na Kościelcu 10 lat temu. Podkreśliła, że bardzo dumna jest z nadania imienia lotników cierlickiej szkole. – Wiem też, że to jest bardzo ważne dla Polaków



Fot. MAREK SANTARIUS

Uczniowie, nauczyciele i absolwenci szkoły po odsonieniu tablicy wyfotografowali się wspólnie z kosmonautą Mirosławem Hermaszewskim i konsul generalną RP Anną Olszewską.

z Zaolzia – dodała. By nadać szkole imię patrona, trzeba przejść przez gąszcz biurokracji, lecz – jak zapewniła Barbara Smugała we wcześniejszej rozmowie z „Głosem Ludu”, wszystko poszło szybko i sprawnie. Już w listopadzie ub. roku dyrekcja otrzymała z ministerstwa szkolnictwa RC dekret z nową nazwą szkoły. Decyzję ministerstwa poprzedzała zgoda gminy Cierlicko, Urzędu Wojewódzkiego oraz Inspekcji Szkolnej. Potrzebna była również aproba kogoś z żyjących członków rodzin lotników. Tej udzieliła chętnie Ewa Żwirko-Niwińska.

Wczoraj przed południem odbyła się na Kościelcu impreza dla uczniów szkół podstawowych – „Młode Żwirkowisko”. Udział wzięły dzieci z zaolziańskich polskich szkół, czeskiej szkoły w Cierlicku, a także z Chybia, które jest gminą partnerską Cierlicka. Nim rozpoczęły się zawody papierowych samolotów oraz prelekcje na tematy związane z lotnictwem, młodzież złożyła kwiaty pod pomnikiem Lotnika. Emerytowana nauczycielka Helena Curzydło, sio-

strzenica długoletniego gospodarza „Żwirkowiska”, Józefa Stebla, uroczystie odsoniła replikę tabliczki upamiętniającej wizytę prezydenta Polski Ignacego Mościckiego, który przyjechał na Żwirkowisko w listopadzie 1938 roku. Oryginał tabliczki znaleziono w jej domu podczas remontu. Tabliczka została odlana tuż przed wybuchem II wojny światowej i miała być wmurowana w stojącym wówczas na Żwirkowisku mauzole-

um. Opiekunowie miejsca pamięci nie zdążyli tego zrealizować. Kustosz Józef Stebel w ostatniej chwili, nim został uwięziony i osadzony w obozie koncentracyjnym, ukrył tabliczkę w domu swej siostry. Po wojnie o tabliczce zapomniano. Odnalazła się dopiero wiele lat później.

Dzisiaj odbywają się na Kościelcu główne obchody 80. rocznicy tragicznej śmierci polskich lotników.

DANUTA CHLUP

ZDARZYŁO SIĘ

SENATORZY NAD OLZĄ

Od środy przebywali w naszym regionie z trzydniową wizytą czescy senatorzy, członkowie Komisji ds. Rozwoju Regionalnego, Administracji Państwowej i Środowiska Naturalnego. W środę i czwartek podczas wizyty, której organizatorami byli m.in. zaolziańscy senatorzy: Petr Gawlas z Jablonkova oraz Petr Vicha z Bogumina, goście odwiedzili m.in. Frydek-Mistek, Noszowice (zakład spółki Hyundai i browar Radegast), Hutę Trzynec oraz Hawierzów. Wczoraj zawitali do Bogumina. (kor)

TRAGICZNY TYDZIEŃ

Góry potrafią być groźne. Nawet w niby bezpiecznych Beskidach może dojść do śmiertelnego wypadku. W czwartek zginął w drodze na szczyt Baraniej Góry (1220 m n.p.m) 70-letni mężczyzna. Do zdarzenia doszło po godz. 12.00 około 200 m pod szczytem. Prawdopodobną przyczyną śmierci mężczyzny było nagłe zatrzymanie akcji serca. W akcji ratowniczej brali udział ratownicy Grupy Beskidzkiej GOPR oraz strażacy, na miejsce został wezwany także śmigłowiec Lotniczego Pogotowia Ratunkowego. Mężczyzna jednak mimo reanimacji zmarł. Czwartkowa tragedia to drugie tego typu smutne wydarzenie w polskich górach w tym tygodniu, we wtorek zginął bowiem w Tatrach prof. Józef Szaniawski (68 lat), wybitny publicysta, politolog, historyk i wykładowca. Zginął schodząc ze Świnicy, kiedy spadł w przepaść w kierunku Doliny Pięciu Stawów. (maki)

Kongres Polaków w RC poszukuje wolontariuszy na drugi turnus (16.-18.9.2012) Zielonej szkoły nad Bałtykiem. Chętnych prosimy o zgłoszenie w Kancelarii KP w dniach roboczych pod numerami 558 711 453, 736 627 021 lub e-mail kancelaria@polonica.cz.

POGODA

sobota	niedziela poniedziałek
dzień: 22 do 26 °C noc: 13 do 9 °C wiatr: 2-5 m/s	dzień: 23 do 27 °C noc: 11 do 9 °C wiatr: 1-4 m/s

REKLAMA

vitality
VITALITY Słeszko, s.r.o.
kompleks sportowy dla małych i dużych

**BRUNSWICK - NOWE KRĘGLE
W WĘDRYNI JUŻ OTWARTE**

Świetna zabawa dla całej rodziny!
Tory specjalnie dostosowane dla dzieci.

tel.: 731 444 855 | www.vitalitysleszko.cz

W czwartek 20 września w Kongresie Polaków w Czeskim Cieszynie odbędzie się kolejne posiedzenie Rady Przedstawicieli. Początek o godz. 16.00



KRÓTKO

ZMARLI PO KIELISZKU

HAWIERZÓW (dc) – Policja kryminalna bada sześć przypadków ciężkiego zatrucia alkoholem. Do wczoraj zmarły dwie osoby (para małżeńska), kolejne leżą w ciężkim stanie w hawierzowskim szpitalu, jedna z nich niemal całkowicie oślepla. Najprawdopodobniejszą przyczyną zatrucia jest spożycie rozlanego alkoholu, który zawierał trujący metanol, głównie w dzielnicy Szumbark. Kryminaliści wraz z celnikami obchodzą kioski, by znaleźć źródło zatrucia. Policja apeluje, by ludzie nie spożywali żadnego nieoznakowanego alkoholu.

* * *

OKRADLI STARUSZKĘ

ORŁOWA (dc) – Oszuści wyłudzi- li z 86-letniej kobiety 65 tys. koron. Rzekoma „wnuczka” w telefonie przekonała staruszkę, że pilnie potrzebuje pieniędzy na udzielenie pomocy lekarskiej po wypadku drogowym. Po pieniądze wysłała „kolegę”. Policja ponownie apeluje, by starzy ludzie nie dawali pieniędzy nikomu obcemu, a w przypadku podejrzanych telefonów natychmiast skontaktowali się z policją lub rodziną.

* * *

DZIŚ I JUTRO
ŚLĄSKIE DNI

ŁOMNA DOLNA (kor) – Jabłonkowski zespół „Zaolzi” będzie dzisiaj reprezentował nasz folklor na odbywających się podczas weekendu w łomnińskim amfiteatrze Śląskich Dniach, imprezie folklorystycznej czeskiej organizacji „Matices slezská”. Oprócz zespołów z całego czeskiego Śląska (m.in.: „Vonička”, „Slezan”, „Mionšt”, „Jackové”) lub Słowacji („Podpolanec”), zatańczą nad rzeką Łomną polska „Ziema Żywiecka” lub węgierski zespół „Csallókózi Együttes”. Nie zabraknie kiosków z daniami kuchni śląskiej. Imprezie towarzyszy tradycyjnie rajd turystyczny „Ścieżką Mánesa”.

MUR: NIE TYLKO O ZWYCIĘSTWIE I ŚMIERCI ŻWIRKI I WIGURY
Polska była lotniczym mocarstwem

W podniosłym duchu odbywało się w pierwszy czwartek września otwierające kolejny rok akademicki spotkanie Międzygeneracyjnego Uniwersytetu Regionalnego Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego. Poświęcone było ono głównie lotnikom: Franciszkowi Żwirce i Stanisławowi Wigurze, którzy przed 80 laty nie tylko zwyciężyli w zawodach lotniczych Challenge w Berlinie, ale w kilka dni później zginęli w katastrofie lotniczej na Zaolziu, w Cierlicku-Kościelecu.

Gośćmi spotkania byli m.in. generał Mirosław Hermaszewski, pierwszy i jedyny polski kosmonauta. Od niego można się było dowiedzieć o tym, jak przygotowywał się do wyprawy w Kosmos (choć przeskądzała mu w tym czasami jego suczka Gioconda rasy yorkshire).

O sukcesach polskich lotników w latach 20-lecia międzywojennego mówił zaś Krzysztof Mroczkowski, adiunkt w Zakładzie Historii Wojskowości Instytutu Historii Uniwersytetu Rzeszowskiego, kierownik Działu Inwentaryzacji Muzealiów w Muzeum Lotnictwa Polskiego w Krakowie. Jego wystąpienie poświęcone było nie tylko pamięci Żwirki i Wigury, jednym z największych pilotów polskiego międzywojnia, ale też fenomenowi lotnictwa w Polsce w latach 20. i 30. ubiegłego wieku, w kraju borykającym się przecież z problemami gospodarczymi i politycznymi.

Mroczkowski mówił o wielu mitach, związanych z polskim lotnictwem w międzywojennym 20-leciu, mówił o fenomenie, jakim było wówczas polskie lotnictwo. O tym, że rodziło się w armiach obcych, a później Polska była jednym z ośmiu państw świata, które były eksporterami technologii lotniczych. Opowiadał o sukcesach polskiego lotnictwa, jakimi było nie tylko zwycięstwo w Challenge lotników Żwirki i Wigury, a później Bajana i Pokrzywki. O przelocie przez Stanisława Skarżyńskiego, w jednoniejsowym samolocie polskiej konstrukcji, RWD-5bis, Atlantyku. A także o Lidze Obrony Przeciwlotniczej i Przeciwigazowej, która przygotowywała przed II wojną światową w Polsce wielu młodych ludzi do służby w lotnictwie (wielu z nich później sprawdziło się w Bitwie Lotniczej o Anglię). Było też sporo lotniczych anegdot i informacji o zakładach lotniczych, które produkowały samoloty. Takich jak warszawski zakład RWD, na którego maszynach



Fot. JACEK SIKORA

Jan Przywara, jeden z autorów wystawy pn. „Żwirko i Wigura. Bohaterowie przestworzy”.

startowali, na przykład, Żwirko i Wigura oraz Bajana.

Podczas spotkania jego uczestnicy mogli obejrzeć wystawę pn. „Żwirko i Wigura. Bohaterowie przestworzy”. Jej autorami są Jan Przywara, Marian Steffek i Marian Siedlaczek. Pierwszy z wymienionych swoją pierwszą wystawę poświęconą lotnikom, którzy zginęli w katastrofie w 1932 roku na Kościelecu, zorganizował z bratem Józefem już w roku 1980.

– Wystawę wtedy zorganizowaliśmy jako kościelicki Klub Młodych „Ikar” pod hasłem „Żwirki i Wigury start do wieczności” wprost w byłym domu pana Józefa Stebla, który udostępniła nam wdowa po tym wielkim strażniku pamięci tych polskich pilotów – wspominał w czwartek Jan Przywara. – Stała się ona później podstawą stałej ekspozycji, którą nadal, wzbogaconą o wiele eksponatów od przyjaciół można oglądać w otwartym w 1994 roku Domu Polski Żwirki i Wigury. Zwłaszcza teraz, kiedy obchodzimy 80-lecie nie tylko zwycięstwa w Chal-

lange, ale też śmierci tych wielkich osobistości polskiego lotnictwa u nas, na zaolziańskim Kościelecu – powiedział nam organizator wystawy. Jan Przywara powiedział nam też, że tę samą wystawę będą mogli podczas obchodów śmierci lotników podczas weekendu obejrzeć w Domu Polskim Żwirki i Wigury. – A ponieważ jest dwujęzyczna, chcemy ją skierować także do czeskiego cierlickiego Domu Kultury, a także do czeskich szkół – stwierdził Przywara.

Warto dodać, że spotkanie odbywające się w ramach ogłoszonego przez Unię Europejską Europejskiego Roku Aktywności Osób Starszych i Solidarności Pokoleniowej uświetnili gimnazjaliści z 2. i 3 klasy Gimnazjum Polskiego (Anna Polok, Aneta Zagóra i Henryk Molin) w montażu poetyckim pn. „Dzieci Ikara” na podstawie tomiku wierszy Anny Magdaleny Mróz (reż. Halina Orszulik). Natomiast Martina i Adam Faranowie zagrali na fortepianie utwory Mozarta, Ravela i Chopina. (kor)

Przyjeżdża komisja

Wojewódzka Komisja ds. Mniejszości Narodowych w Ostrawie przyjeżdża we wtorek z wizytą na Zaolzie. Po południu, w godz. 14.45-16.15, jej członkowie spotkają się w siedzibie Kongresu Polaków z przedstawicielami polskich organizacji mniejszościowych. – Serdecznie zapraszamy na to spotkanie, a zarazem prosimy o potwierdzenie udziału – apeluje do wszystkich zainteresowanych szef Kancelarii KP, Piotr Polok.

Członkowie komisji wojewódzkiej rozpoczną swoje posiedzenie wyjazdowe pod pomnikiem na Żwirkowisku. Następnie odwiedzą Polską Szkołę Podstawową w Gnojniku, gdzie spotkają się również z wójtami sąsiednich gmin, odwiedzą także Dom PZKO w Lesznej oraz Gimnazjum Polskie w Czeskim Cieszynie, którego organizacją założycielską jest właśnie województwo. Po spotkaniu w Kongresie Polaków udadzą się do Suchej Górnjej. (sch)

»Posiady« po góralsku

„Lato spotkań z kulturą i tradycją Górali Śląskich na pograniczu polsko-czeskim – LATO 2012” to nazwa nowego cyklu imprez, które wspólnie z Miejscowym Kołem PZKO w Mostach koło Jabłonkowa organizuje Starostwo Powiatowe w Cieszynie. Pierwsze spotkanie, z tematem przewodnim „Strój góralski na pograniczu”, odbędzie się w czwartek 13 września o godz. 17.00 w Domu PZKO w Mostach.

– Ukożymy wóm, jako sie łoblyko góralkym. Na naszych pięknych dziwczynach wóm to ukoże dyrektorka muzeum we Wiśle, pani Małgorzata Kiereś. Je z Istebnego i wy, ło czym wykłodo. Ukoże wszecko dokumyntnie: łod kopytek aż po szat-

kym. Ku tymu bedzie grać najlepszo beskidzko kapela: „Wałasi” z Istebnego. Coby wóm sie nie dłożyło, bedymy was czynstować łowczimi syrami, bryndzóm, kozim syrym, napijecie sie žincice. To wcecko za darmo, starczy przisć – zaprasza prezes mosteckiego Koła, Andrzej Niedoba.

Spotkania nazywają się „po goralsku”: „Posiady”. Kolejne odbędzie się 29 września. – Zatancujóm dło was nasi „Górole”, kierz se przizwali zespół „Oldrzychowice” z łOldrzychowic. Zagrajóm kapele nie jyny łod tych zespołów, ale aji inszi. Ło tańcowaniu na Beskidzie połopowiodo profesor Daniel Kadłubiec. Głodni nie becie, tym razem was bedymy kormić polywkami: kapuśnicóm na

świńskim chwoŝtku, kapuśnicóm ze śmietónkóm, be wyndzono polywka z mlykym, be mulka – zapowiada Niedoba.

Zaś 6 października przyjadą do Mostów aktorzy z Milikowa i Istebnej. – Ci z Milikowa przidóm z przedstawiniym „Aparat, czyli Biednymu krowa mlyka nie dowo, a bogatymu aji byk sie łocieli” autorstwa Ireny i Jana Czudków. Drugo partyja nóm zagr przedstawiniym, kiere sie nazywo „Zmorysaniec”. Je to przełozony do naszigo Kopciuszek, kierego wszecy dobrze znomy z citanki lebo z filmu. Ło amatorskim aktorŝtwie na naszym terenie wóm zaś powykłodo profesor Daniel Kadłubiec – podkreśla prezes Niedoba. (kor)



Tady také byli Poláci!
Rys. BRONISŁAW LIBERDA

700 uczniów w trzynieckiej zawodówce

Ponad 700 młodych ludzi z całego czeskiego Śląska Cieszyńskiego, zwłaszcza zaś z jego podgórskiej części, podjęło w tym roku naukę w odnowionych obiektach Średniej Szkoły Zawodowej w Trzyniecu działającej w ramach tamtejszego zakładu hutniczego. Niemalże 300 uczniów to pierwszoklasiści.

Największym powodzeniem u tegorocznych pierwszaków cieszyły się kierunki: elektrotechnik i hutnik-operator, które zakończone są egzaminem maturalnym. Z trzynieckich, zawodowych kierunków są to: kucharz-kelner, elek-

tryk lub mechanik. Liczba uczniów wzrosła, w porównaniu z rokiem ubiegłym, o 41. – Staramy się wspierać głównie te kierunki, których absolwenci będą później zatrudnieni w Hucie Trzyniec. Zależy nam też jednak na tym, żeby nasi absolwenci mogli po ukończeniu szkoły znaleźć pracę w innych firmach w nadolziańskim regionie – mówi dyrektor szkoły, Aleš Adamus. Z kolei dyrektor ds. personalnych Huty Trzyniec, Ivo Žizka, podkreśla, że co roku większość absolwentów Średniej Szkoły Zawodowej w Trzyniecu może liczyć na zatrudnienie właśnie w tym zakładzie. (kor)

Świat oglądany z kosmosu

Tak jak chłopcy w jego wieku chodził do szkoły, rysował samoloty, a później je konstruował, by wreszcie zacząć latać – najpierw na szybowcach, a potem na samolotach. Mirosław Hermaszewski, pierwszy i jedyny polski kosmonauta, uważa, że ludzie Ikara to ludzie wybrani.

W czwartkowy wieczór w czeskojęzyńskiej „Dziupli” Hermaszewski swoją opowieść o locie w kosmos rozpoczął od Adama, czyli od Jurija Gagarina, który 12 kwietnia 1961 roku jako pierwszy człowiek znalazł się poza Ziemią. – To była szokująca wiadomość – skomentował ten przełomowy moment polski kosmonauta, przypominając kolejne osobistości sowieckiej, a zarazem światowej kosmonautyki: pierwszą kobietę w kosmosie Walentynę Tierszkową czy szefa wyszkolenia w Gwiezdnym Miasteczku, gen. Leonowa. – Z Wala jestem w dobrej przyjaźni, niedawno pojechałem do niej pociągiem, specjalnie, żeby przywieźć jej 75 polskich róż. Kiedy je zobaczyła, to się rozplakała – powiedział.

JEDEN Z KILKuset

Hermaszewski ożenił się w 1965 roku, ma dwoje dzieci, trzy wnuczki i jednego wnuka, który na drugie imię ma Neil, bo urodził się 21 lipca, w dniu, kiedy Neil Armstrong postawił nogę na księżycu. Tak chciała jego córka, którą później na zdjęciu można było zobaczyć jako drobną trzylatkę, odprowadzającą tatę na kosmodrom.

Zanim poleciał w kosmos, Hermaszewski był dowódcą pułku we Wrocławiu. Z tego stanowiska przeszedł do Gwiezdnego Miasteczka, wybrany został spośród kilkuset. – Szkolenia rozpoczęliśmy na początku grudnia 1976 roku. Czech,



Fot. BEATA SCHÖNWALD

Do Hermaszewskiego ustawiła się kolejka po autograf.

Remek, poleciał w marcu 1978 roku, ja poleciałem w czerwcu, a Niemiec poleciał w sierpniu. Przeszliśmy bardzo szeroki kurs przygotowania teoretycznego i praktycznego, przechodziliśmy skomplikowane katapultowania, dzień i w nocy, na dużych prędkościach, rozmaite testy medyczne, jak na przykład test odsysania powietrza z różnych partii ciała. Były treningi aparatu ruchowego, trening oczopląsu, trening na bębnie obrotowym, później treningi na

symulatorach statku kosmicznego. Oprócz tego przechodziliśmy najróżniejsze ćwiczenia będące zarazem testem przetrwania w różnych warunkach geograficznych i klimatycznych, na morzu, w lesie, w błocie, w śniegu, na pustyni. Były one tak wyczerpujące, że człowiek po nich cały dzień dochodził do siebie – przyznał polski generał.

CHWILA PRZED STARTEM

Rakieta Sojuz, na której Herma-

szewski poleciał w kosmos, była wysoka 50 m. Sama ważyła 35 ton, podczas gdy w środku miała 270 ton materiału pędnego. – W dzień startu człowiek myśli o tym, żeby się tylko udało. Przecież mam rodzinę, żonę, dzieci. W co się to wpakowałem? Pożegnanie przed rakieta, dziennikarze i masa ludzi. To taki trudny moment. Człowiek niby idzie, a jeszcze nie idzie – wspominał Hermaszewski tę wyjątkową chwilę, zanim wszedł do rakiety.

Zapytany później przez jednego z uczestników spotkania w „Dziupli”, czy lot w kosmos nie uważał za zbyt ryzykowny, odpowiedział tak: – Jesteśmy albo marzycielami, albo pragmatykami. Gdybyśmy byli tylko pragmatykami, nie wytknęlibyśmy nosa z pieczary. Marzenie jest zarazem dążeniem. To była dla mnie wielka szansa jako dla lotnika, która mogła się nie powtórzyć i nie powtórzyła się przez kolejne 34 lata. Wierzyłem w technikę i w siebie. W życiu zawsze jest pewien margines ryzyka. Tyle razy mogłem sobie skrócić łeb w lotnictwie, więc czemu akurat teraz?

Start Hermaszewski miał bardzo romantyczny, o zachodzie słońca, w pięknej scenarii. Na pokładzie spędził 8 dni. – Było nas czterech. Mieliśmy zapas wody i jedzenia. Myśleliśmy tylko serwetkami, bo prysznic był zbyt energochłonny. Łóżek nie mieliśmy. Spałem w śpiworze „za-

wieszony” pod sufitem. Przez 7 dni wykonywaliśmy eksperymenty medyczno-biologiczne i technologiczne, a kiedy znajdowałem odrobinę czasu, oglądałem, bo oglądać można było bez końca.

CO W KOSMOSIE MOŻNA ZOBACZYĆ?

Polski kosmonauta mówi, że wszystko. Ogromne burze, tysiące rozbłysków, a na drugi dzień tysiące pożarów na Ziemi i ciągnące się dymy. Obejrzeć można rafy koralowe, Manhattan w Nowym Jorku, deltę Nilu, Hawaje i wydmy na Saharze o zachodzie słońca, który oglądany z kosmosu jest wyjątkowo piękny. A także zorzę polarną grającą różnymi barwami – seledynem, żółcią i różem wpadającym w czerwień. – Świat jest kolorowy, piękny. Cały przelatywałem go w 90 minut i przez te 90 minut przeżywałem jakby całą dobę – zachód słońca, noc, pierwszy piękny wschód słońca i dzień, a także wszystkie cztery pory roku.

Na ósmy dzień misji kosmicznej Sojuz z Hermaszewskim na pokładzie wylądował z powrotem na naszej planecie. – Byliśmy zmęczeni, spoceni, ale szczęśliwi – uśmiecha się Hermaszewski na samo wspomnienie. Po czym pokazuje jeszcze kilka innych ujęć, jak na przykład to z pierwszym turystą kosmicznym oraz kapsułą na 50 pasażerów. – To wasza przyszłość – przekonuje.

BEATA SCHÖNWALD

felieton



»FAJERMANI« MIEWALI W SIERPNIU »WYCIECZKĘ«

JACEK SIKORA, sikoraj@glosludu.cz

Podczas urlopu tylko raz wpadłem, i to zaledwie na kilka godzin, do wioski rodzinnej swojej mamy, Piosecznej. Jednej z najpiękniejszych wiosek w tej części Śląska Cieszyńskiego, z której widoki mogą każdego zjadacza chleba przyprawić o zawrót głowy.

Jeszcze nie tak dawno spędzałem tam, w domu rodzinnym matki, większość swojego letniego urlopu. Trzeba bowiem było się „wyłączyć” z biegu czasu, pomyśleć o innych sprawach. Człowiek budził się rano i witając się z owcami i kurami oglądał Kozubową, Ostry, Girową. Z drugiej strony: Baginiec, Wójtową, Filipkę. I było mu dobrze. Szkoda, że ostatnio nie mogą już korzystać z tej przyjemności. Domek babci stoi pusty...

Ale pomimo wszystko wyjechałem. I zrozumiałem, że im człowiek jest starszy, tym bardziej staje się sentymentalny. Wyskoczyłem z autobusu nie na ostatnim przystanku, jak zazwyczaj, ale już przy sklepie, w samym centrum samodzielnej od kilku lat wioski.

Od razu rozumiałem, że czegoś mi brakuje. Dawniej przed sklepem, na stojącej tam ławeczce, przesiadywali miejscowi menele i sączyli piwo z butelki: zielonej lub brunatnej. Całymi godzinami. Kiedy podchodziliśmy do sklepu z dziadkiem, pozdrawiali go. Ale chociaż nie należeli do elity wioski (jeden z nich, Józek, zawsze mówił, że on do „jelity” nigdy nie będzie się zaliczał; i miał niestety rację), to jednak zawsze przed

sklepem siedzieli w garniturach. Bez krawatu, tylko z rozchylonym kołnierzem koszuli, ale w garniturze. Tylko wyjątkowo można ich było spotkać w roboczym kombinezonie, takim z huty. To wtedy, kiedy pomagali któremuś z sąsiadów przy pracy. Bo pracować zawsze było trzeba. Nie wolno, nawet menelowi, zrezygnować z pracy. Tak przykazał Pan. I tak było w każdej beskidzkiej wiosce.

Ale raz w roku nawet człowiek, który już niby nikogo nie interesował, zakładał mundur. Nie wojskowy, bo mało było żołnierzy w Beskidach (było ich trochę po obu wojennych tragediach z ubiegłego wieku). Były za to mundury strażackie. Bo bycie „fajermanym” w górach zawsze należało do dobrego tonu. Wojna zdarza

się tylko czasami, ale pożar częściej. I jest to świństwo, które może pochłoniąć cały majątek sąsiada...

Świętem dla wszystkich strażaków była co roku tzw. „Fajermańsko wycieczka”, czyli urządzany przez nich festyn. Zazwyczaj połączony z zawodami ochotniczych jednostek straży pożarnej z całej okolicy. Nigdy nie mogło nas tam zabraknąć, bo też bracia mamy zawsze w nich startowali. Pamiętam, jak w niebieskich mundurach i furażerkach, w wojskowych butach kręcili się wokół sika-wek, rozwijali długie węże, a później strumień wody zbijał z półki przyrzecze pustą puszkę. To wszystko, oczywiście, trzeba było zrobić na czas.

A później zabawa przy Domu

Kultury. Na scenie zespół Skrat, który uwielbialiśmy. Grywał największe wtedy przeboje. Zespołów: Smokie, Abba, Bee Gees. Czasami nawet rocka.

Do dziś odbywają się w Beskidach „fajermańskie wycieczki”. Ale już nie są dla nas, a zwłaszcza dla młodzieży, taką atrakcją. Bo też jest internet, a w mieście, do którego można samochodem lub na rowerze dotrzeć za kilka minut, są inne atrakcje. A chociaż „fajermanów” jest w górach jeszcze pod dostatkiem, na ile interesuje nas tańczący strażak? Lub biegający tylko podczas zawodów, nie do pożaru, o którym można będzie jutro przeczytać w gazecie, albo jeszcze wieczorem w internecie?...

A może się mylę?

Wystawa o Zaolziu w stolicy Republiki Czeskiej

Za tydzień, w sobotę 15 września, mieszkańcy stolicy naszego kraju będą mogli obejrzeć wystawę pn. „Polacy na Zaolziu”, którą przygotował Kongres Polaków w Republice Czeskiej wspólnie z Muzeum Ziemi Cieszyńskiej w Czeskim Cieszynie. Ekspozycja zostanie zainstalowana w Domu Mniejszości Narodowej w Pradze 2 przy ulicy Vocelovej 3 i będzie ją można zwiedzać do 4 października.

Dyrektor Muzeum Ziemi Cieszyń-

skiej powiedział w swoim czasie „Głosowi Ludu”, że wystawa była przygotowana przede wszystkim z myślą o społeczeństwie większościowym w czeskiej części Śląska Cieszyńskiego. – Czesi i Polacy żyją razem nad Olzą od wieków. Nie wszyscy Czesi jednak wiedzą, że mieszkająca tu polska mniejszość jest dobrze zorganizowana, może się pochwalić bogatą działalnością kulturalną, ma swoje szkoły, wydaje ciekawe publikacje. Chcieliby-

śmy im zatem to wszystko przedstawić – stwierdził dyrektor Ondřeka.

Dodał też, że historycy z muzeum na co dzień współpracują z polskimi historykami, m.in. też z Ośrodkiem Dokumentacyjnym Kongresu Polaków w RC. – Uważam jednak, że warto by było te kontakty jeszcze bardziej ożywić. Moglibyśmy wymieniać się różnymi materiałami, służyć sobie pomocą w tłumaczeniach tekstów fachowych. Warto by też w muzeum

prezentować na wystawach wybitnych Polaków z Zaolzia, ich twórczość. Może wtedy znikną pytania, skąd tu, nad Olzą, wzięli się w ogóle Polacy. Mamy tu wielkie pole do popisu – podkreślił dyrektor Muzeum Ziemi Cieszyńskiej.

Wystawa prezentuje życie polskiej mniejszości narodowej w obecnej czeskiej części Śląska Cieszyńskiego. Nacisk położono na okres 1920-2010 i na bogate formy życia kulturalnego i

społecznego Polaków na Zaolziu, którzy od wieków związani są z nadolziańskim regionem. Przedstawione zostały m.in. polskie organizacje społeczne, polskie szkolnictwo, czasopiśmiennictwo, osiągnięcia wydawnicze, wybitne osobistości życia kulturalnego, społecznego i politycznego.

Dodajmy, że wystawę będzie można obejrzeć od 16. 9. do 14.10. codziennie w godzinach 10.00-19.00.

(kor)

Krakowskie impresje

Nie trzeba oglądać reklam i wertować przewodników, by wypad do Krakowa był udany. Stolica Małopolski jest miastem otwartym, które zachęca do zwiedzania. Miasto królów od zarania dziejów jest miejscem magicznym. To bardziej stan duchowy, gdyż właśnie tutaj wszystkie zmysły obcuja z potęgą historii. Warto więc ten klimat poczuć na własnej skórze.

Na ulicy Szewskiej przyspieszyłem, by czym prędzej dotrzeć na krakowski Rynek Główny. Patrzyłem prosto przed siebie. Nie zważając na witriny sklepowe, posezonowe wyprzedaże i inne atrakcje pędziłem za upragnionym widokiem Sukiennic. Udało się. Otworzyłem oczy, by w pełnym słońcu podziwiać majestat Krakowa. Na rynku właśnie odbywały się Międzynarodowe Dni Sztuki Ludowej. Swojski gwar, zapach pieczonego mięsa oraz ogromna liczba kolorowych straganów do złudzenia przypominały genetyczne Ho! Ho! Ho! Chwila moment... tak, niewątpliwie jestem w Krakowie. Mieszkańcy, znani ze swego zamiłowania do kultury i sztuki, tłumnie odwiedzali stoiska Cepelii. Po drugiej stronie Sukiennic stragany nieco uboższe, bez drewnianej oprawy i dachu, lecz oferowany towar znacznie wartościowszy. – Bezcenne – powiedział starszy pan, oferując srebrne sztucce z okresu międzywojnia. Kupić można dosłownie wszystko – porcelanę, dewocjonalia, obrazy, a nawet guziki z żołnierskich mundurów, które niestety kojarzą się bardziej z ludzką tragedią niż zachwytem nad wartością rzeczy nabytej. Są też nieco bardziej wolne od cierpienia ekspozycje. Na krakowskim Rynku można było w tych dniach nabyć np. poradzieckie akcesoria. Były więc czapki, kurtki, medale i inne symbole dawnej potęgi. Krótko i zwięźle – dla każdego coś miłego.

Jest w Krakowie takie miejsce, w którym czas stanął w miejscu. Dzięki nowoczesnym urządzeniom i najnowszej technologii multimedialnej można się przenieść o kilka stuleci wstecz. W podziemiach rynku znajduje się muzeum dawnego Krakowa. To nie przelewki. To prawdziwa historia, której można dotknąć. Właśnie tutaj mamy okazję dosłownie wziąć w dłoni kamienie, których dotykał król; przejść po ulicy, po której przechadzała się królowa; dosłownie porozmawiać z dawnymi mieszkańcami grodu Kraka. Włos jeży się na głowie, gdy oglądamy trójwymiarowy pożar miasta. Można by tak dalej, ale czasu mało. Wychodzę na powierzchnię... w stronę słońca.

Stałem u stóp kościoła Mariackiego. Pomimo tłumów jakie nawiedzają świątynię, we wnętrzu można odnaleźć spokój i ciszę. Kolorowe sklepienia zniewalają. Przez moment tracę kontrolę nad własnym umysłem i uświadamiam sobie, że to coś więcej niż cegła i wiaderko farby. Niby zdaję sobie sprawę, iż to Bóg dał nam rozum, lecz niepojęte jest, że ów rozum stworzył coś tak pięknego. Po chwili zadumy opuszczam mury kościoła. Spoglądam ku niebu. To ten moment, gdy człowiek podejmuje decyzje. Właśnie teraz należy niezwłocz-



Wawelskie wzgórze.

nie wspiąć się na Wieżę Mariacką, z której co godzinę odgrywany jest hejnał. 239 schodów, 54 metry wysokości. Niby nic nadzwyczajnego, ale ten widok zapiera dech w piersiach. Gdy pogoda sprzyja, można stąd oglądać Tatry oddalone o około 100 kilometrów. Kolejny dowód na wyjątkowość tego miasta. Jeszcze tylko autograf hejnalisty i tą samą drogą w dół. Uf....., skurcz mięśnia czworogłowego doskwiera, boli. Nie poddam się. Dopiero południe.

Na ulicy Grodzkiej wstąpiłem do jednego z wielu tutejszych barów. Specjały kuchni świata: tureckie, ukraińskie oraz greckie pyszności. Wybieram mielonego z ziemniakami i bukiemtem warzyw – dobre, bo polskie! Jeszcze tylko chwila, to właśnie teraz i tutaj – Wawel. Stoi na straży Krakowa. Nie ma tandety, nie ma oklepanej modły. „Halo, can I help you?”. Co prawda skomercjalizowane centrum obsługi turystów przypomina o usługach nastawionych przede wszystkim na zachodniego turystę, ale potężny gród wydaje się być niewzruszony. Pospiesznie wspinam się na jedną z nowo udogodnionych baszt obronnych, by wtopić się w panoramę miasta. Na horyzoncie Kopiec Kościuszki obłożony i zdeptany przez ludzi. U podnóża wzgórza wawelskiego Wisła wgrzyza się w betonowe wybrzeże, a smok niewzruszony zięje ogniem ku radości zgromadzonych wokół dzieci. Po drugiej stronie, tuż obok Muzeum Sztuki Współczesnej, balon widokowy. Platforma dla 20 osób kołysze się niemrawo na wietrze, unoszona przez ogromny biały balon z widocznym z daleka napisem LOT. Turysty

na uwięzi podziwiają panoramę miasta wisząc 150 metrów nad Krakowem. Wątpliwa przyjemność zwiedzania miasta w ciągu 15 minut. Zza krat widoczne wysunięte dłonie, flesze aparatów. Ledwie słyszalne krzyki poruszonych turystów wydostają się w przestrzeń przez zaciśnięte gardła.

Czas na Kazimierz. Dzielnica Krakowa historycznie powiązana z tutejszymi Żydami. W ostatniej chwili wyskoczyłem z tramwaju.



Wokół Sukiennic aż roi się od straganów.



Widok z wieży kościoła Mariackiego.

To tutaj. Plac Wolnica. Centrum Kazimierza. I znów się dzieje. Właśnie odbywa się Festiwal Smaków. Wszędzie tłumy i gwar; koncerty i stoiska z piwem, grillem i słodyczami. Taka moda; styl bycia; wszyscy są „in”. Wielopokoleniowy powrót do tradycji przodków. Właśnie trwa konkurs na najlepszą regionalną potrawę. Wszystko na żywo. Jedna z komercyjnych polskich stacji telewizyjnych nadaje program. Reporter troszczy się o dobre wejście, uczestnicy zmartwieni o wynik jury, a widzowie jak zawsze – ustawiają się do zdjęcia i machają do kamery w nadziei, że świat ich zauważy. Obiad zjadłem wcześniej, więc wymykam się licznie zgromadzonym i kieruję się na drugą stronę Wisły, na Podgórze. To tutaj mieści się Fabryka Emalii Oscara Schindlera. Rzecz nowa. Warto zobaczyć... W ciągu dwóch godzin na własnej skórze poczułem ból i cierpienie ludzi, którym przyszło zmagać się z okropnościami II wojny światowej. Autentyczne ekspozycje przeplatają się z replikami murów getta żydowskiego, jakie powstało w czasie wojny w podkrakowskim Płaszowie. Odręcznie pisane listy dzieci do rodziców. Zdjęcia ofiar i ich oprawców umieszczono na jednej ścianie, by kontrast bawiących

się nazistów i umierających z wyczerpania Żydów pokazać bardziej dobitnie, niż jesteśmy w stanie to sobie wyobrazić. W końcu autentyczny salon fryzjerski i dworzec kolejowy Kraków Płaszów z czasów wojny. Z podziemi, ścian i zakamarków wydobywają się krzyki, jęki, wołanie o pomoc, lecz jest już zbyt późno na ratunek. Tragedia, której nie da się opisać. Tragedia, którą udało się pokazać w sposób tak bardzo realistyczny, że mowę odbiera. Powoli miasto chowa się w szarość. O upale rodem z Afryki przypominają rozgrzane płyty chodnikowe i półnagie ciała przechodniów. Wsiadam w nadjeżdżającą tramwaj i wracam do centrum Krakowa.

Czas na odrobinę spokoju. W tym celu udaję się na spacer po największej łące Europy, jaka znajduje się w samym centrum miasta. Błonia. Na pierwszy rzut oka zwykła łąka. Mija góra pięć minut i z alei drzew wyłania się grupa biegaczy. Zasapani oddalają się, by zniknąć w głębinach zielonej oazy. Zastanawiam się nad siłą umysłu tych osób, które zaledwie godzinę temu zakończyły realizowanie swoich planów zawodowych, a teraz wspinają się na wyżyny swoich fizycznych umiejętności. Nagły świst z prawej strony uświadomił mi, że w tym miejscu należy być czujnym. To amatorzy łyżworolek, a za nimi rowerzyści. Lekarze, prawnicy, psychiatrzy, nauczyciele – tutaj wszyscy uprawiają prostszą lub tą bardziej wymagającą dziedzinę sportu. Dzieje się. Miasto ani przez chwilę nie ma zamiaru wypocząć. Po przeciwnej stronie

ulicy znajduje się Park Jordana. Robi się ciemno, więc rodzice z dziećmi powoli opuszczają ten plac zabaw. Dzieci to chyba jedyne istoty, które w tym mieście chodzą spać. Tuż obok parku stoi wyremontowany stadion piłkarski Wisły. Tego wieczoru dominuje tam jednak cisza. Po drugiej stronie wkręca przeciwnie. Nowy stadion Cracovii pełen emocji. Kibice nie oszczędzają gardła. Jasna poświata unosi się nad stadionem. Piłka w grze. Emocje dosłownie wylewają się z trybun przenosząc się na szerokie krakowskie ulice oświetlone licznymi latarniami. Powietrze wiruje niczym dyskotekowy zawrót głowy. Odwracam się.

Oświetlony Wawel przypomina o powadze tej chwili i sprowadza mnie na ziemię. Nocą Kraków zmienia swoje oblicze. Miasto jest inne, bardziej tajemnicze, nieco skomplikowane, lecz piękne. Gwarancja miłości od pierwszego wejrzenia. Taka zwyczajna ludzka miłość. Tutaj i teraz. Byłem w Krakowie chyba z milion razy i zawsze zachwyca, przytłacza swym doświadczeniem, a równocześnie omamia współczesnością. Taki właśnie jest Kraków.

Pod Godulą i Jaworowym

Rzeka to jedna z malowniczych, a zarazem atrakcyjnych dla turystów gmin podbeskidzkich. Zimą przyciąga narciarzy, latem można tu wypocząć w kilku hotelach i pensjonatach. Sporo osób spędza w Rzece lato we własnych domkach letniskowych, dlatego liczba faktycznych mieszkańców bywa wtedy kilkakrotnie wyższa od statystycznej.

Budowa nowych domów została w Rzece wstrzymana do czasu, nim zostanie opracowany nowy plan zagospodarowania przestrzennego. Wbrew temu liczba mieszkańców rośnie. – W miastach, chociażby w Trzyńcu czy Karwinie, wciąż są podwyżki czynszu, dlatego ludzie szukają możliwości zamieszkania na wsi – mówi wójt Tomáš Tomeczek. – Długo czekaliśmy, nim liczba mieszkańców naszej gminy przekroczyła pięćset, na początku br. nam się to udało. W tej chwili przeżywamy też swego rodzaju „baby boom”. Jakies 5-6 lat temu walczyliśmy o utrzymanie przedszkola, wtedy uczęszczało do niego 9-12 dzieci, teraz jest ich 20, czyli komplet, i jeszcze brakuje miejsc.

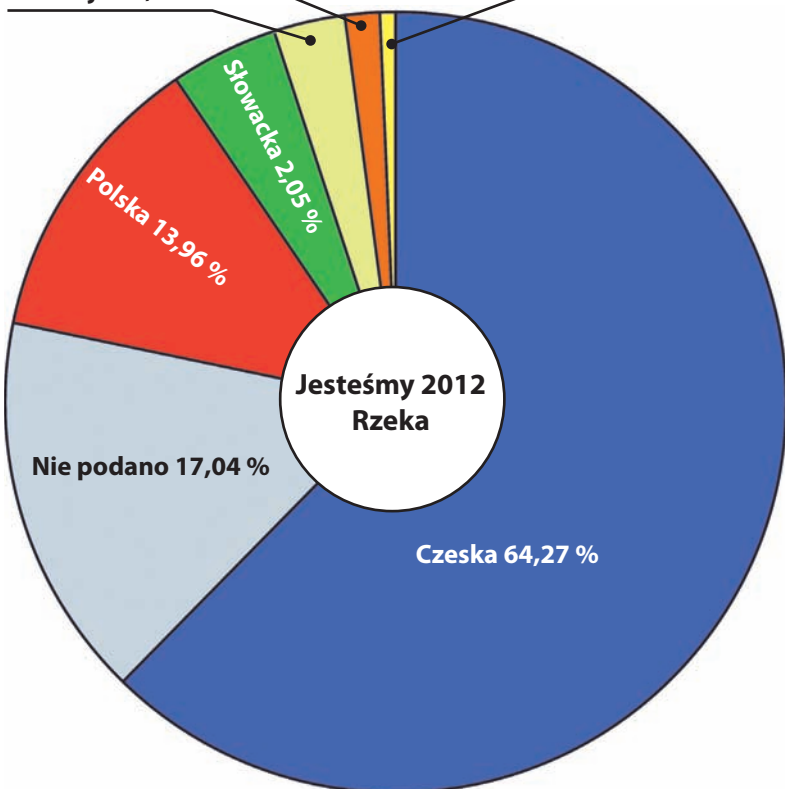
Mowa o czeskim przedszkolu, polskiego nie ma w Rzece od lat. Działacze Miejscowego Koła PZKO – Karol Fojcik i Andrzej Brzeżek – z żalem stwierdzają, że młodych polskich rodzin z małymi dziećmi w tej chwili w Rzece praktycznie nie ma. Do gnojnickiej polskiej szkoły uczęszcza jed-



Budynek dawnej polskiej szkoły, dziś siedziba Urzędu Gminy, a także MK PZKO, czeka na remont.

Morawska 0,82 %
Podwójna 1,64 %

Śląska 0,21 %



no dziecko z Rzeki, do przedszkola żadne. W tej chwili jest jedna młoda rodzina, z którą wiąże pod tym względem pewne nadzieje na przyszłość.

BUDYNEK Z WIEŻYCZKĄ CZEKA NA REMONT

Koło PZKO w Rzece, choć liczy już zaledwie 27 członków, ma własny lokal na strychu budynku Urzędu Gminy. Określenie „strych” bardziej tu pasuje niż częściej stosowane dzisiaj „poddasze”, ponieważ na górę trzeba się wspiąć po starych drewnianych schodach, kojarzących się ze strychem w domu babci. W zimie lokal ogrzewany jest piecykiem. Świetlica po raz ostatni przeszła większy remont w 1985 roku. Teraz pilnie trzeba by wymienić stare okno, które jest już – jak mówi prezes – w katastrofalnym stanie. Ale PZKO-wcy czekają, bo władze gminy od kilku lat mówią o kompleksowym remoncie całego budynku.

Wójt przyznaje, że jak na razie nie udaje się zdobyć funduszy na remont. Gmina najpierw zabiegała o dotację w Ministerstwie Rolnictwa RC w ramach programu odnowy wsi. Projekt

został odrzucony. – Przerobiliśmy plany, by je dostosować do wymagań programu turystycznej współpracy transgranicznej Czechy – Słowacji. Z partnerską gminą Nová Bystrica złożyliśmy w zeszłym roku wspólny projekt. Dotacji ponownie nam nie przyznano – relacjonuje.

Wójt nie ukrywa, że jest rozczarowany podziałem dotacji. – Może zrobimy tak, że nie będziemy pisali dalszych projektów, ale fundusze, które przeznaczamy na ich przygotowa-

nie, zainwestujemy w samą realizację – zastanawia się. Nowe możliwości otwiera niedawno uchwalona ustawa o podziale dochodów podatkowych. Dzięki niej Rzeka, gospodarująca z rocznym budżetem w wysokości 4,5 mln koron, miałaby otrzymywać dodatkowo 650 tys. koron.

Rzeka była jedną z gmin, które protestowały przeciwko dotychczasowemu podziałowi dochodów podatkowych, który jest niekorzystny dla małych gmin. Na wyjeździe do Rzeki, pod nazwą miejscowości, wisiała tablica z napisem „Diskriminovaná obec” („Gmina dyskryminowana”). Podobna tablica, choć już nadłamana, wisi na wyjeździe z gminy. A propos – tablice z polską nazwą miejscowości nie ma. PZKO-wcy kilka lat temu złożyli odpowiedni wniosek, lecz ówczesny zarząd gminy był przeciw. Zamiast polskich tablic wjazdowych obiecywano tablice powitalne. Jak dotąd, nie ma ani jednych, ani drugich.

OJCOWIE ZAKŁADALI – A SYNOWIE?

Budynek z wieżyczką, gdzie mieści się Urząd Gminy, biblioteka, sala Domu Kultury, a na strychu świetlica PZKO, to dawna polska szkoła. Andrzej Brzeżek senior był jej dyrektorem, a po przejściu na emeryturę aż do swej śmierci prowadził gminną bibliotekę. – Tu, w tym budynku, się urodziłem. Na dole było mieszkanie dyrektora – wspomina jego syn, również Andrzej, kiedy siedzimy w świetlicy. – W 1974 roku szkołę zamknięto. Tatusz przechodził właśnie na emeryturę, więc myślę, że to była taka „okazja”.

Byłem akurat w wojsku. Kiedy wróciłem, szkoły już nie było...

Również ojciec prezesa, Jan Fojcik, był wielkim działaczem założonego w 1948 roku Koła. Przez 30 lat stał na jego czele. – Nasi ojcowie zakładali to koło, mamy nadzieję, że teraz my – synowie – nie będziemy go likwidowali – uśmiecha się prezes Karol Fojcik. Ale to taki gorzki uśmiech...

Pomimo niełatwej sytuacji baza członkowska MK PZKO ma coś, czym może się pochwalić nawet przed największymi Kołami. – U nas praktycznie wszyscy członkowie przychodzą na walne zebranie, na imprezy Koła – podkreśla prezes. Pojawia się również najstarsza członkini, 96-letnia Zuzanna Kochowa, o której Karol Fojcik mówi, że to „chodząca kronika”. Polacy z Rzeki



Liczba mieszkańców wg Spisu Powszechnego 2011: 487 (466 w 2001 r.). Skład narodowościowy wg wstępnych wyników Spisu Powszechnego podajemy na osobnym wykresie. Kategoria „narodowość podwójna” nie została na razie podzielona na poszczególne kombinacje narodowości.

OGNISKA POLSKOŚCI

Miejsce Koła Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego: prezes Karol Fojcik, tel. 736 263 890
Pełnomocnik gminny Kongresu Polaków: Andrzej Brzeżek, tel. 732 261 700
Biblioteka Gminna z polskim księgozbiorem: bibliotekarka – Lenka Tomeczková – tel. 734 497 909

URZĄD GMINY

wójt: Tomáš Tomeczek, tel. 558 637 305 (dc)

spotykają się na smażeniu jajecznicy, uczestniczą w imprezach gnojnickiego obwołu PZKO. Dobrą okazją do zarobienia paru groszy jest dla nich gminna „Majówka”, od kilku lat urządzana z dużym rozmachem. Na „Majówce” PZKO-wcy miewają własne stoisko z ciastami i poczęstunkiem. – Były lata, kiedy nasza kasa świeciła pustkami, teraz, dzięki „Majówkom”, możemy zarobić – mówi z zadowoleniem prezes.

Baza członkowska maleje, na szczęście, powoli. Pięć lat temu członków było 29, od tej pory ubyło tylko dwóch. DANUTA CHLUP

Ścieżka Skarbów

Rzeka leży na beskidzkich szlakach turystycznych. Można się stąd wybrać na Godulę, Jaworowy, Ropicę, Ropiczkę... Ten potencjał warto wykorzystać. Dlatego w Rzece wzięły emocje, kiedy zarząd Parku Krajobrazowego Beskidy postanowił część górskich terenów leżących w katastrze Rzeki (oraz Morawki) ogłosić rezerwat. Według pierwotnych założeń Rezerwat Ropica miał w znacznym stopniu ograniczyć ruch turystyczny, przewidywano całkowity zakaz zbierania owoców leśnych oraz zlikwidowanie jednego z oznakowanych szlaków turystycznych. Po intensywnych rokowaniach władz gminy z kierownictwem Parku

Krajobrazowego uzgodniono kompromisowe rozwiązanie. Z inicjatywy władz Rzeki została wybudowana Ścieżka Skarbów Godula, która – przeciwnie – ma przyciągać turystów. Uroczyście otwarto ją pod koniec maja. Na siedmiu przystankach turystów dowiedzą się ciekawostek o szeregu pojętych „skarbach” – walorach przyrody (największym jest godulski piaskowiec, wydobywany w kamieniołomie w Rzece), wydarzeniach historycznych (miejsce spotkań przesładowanych ewangelików), a także o skarbach legendarnego zbójnika Ondraszka. Początek i koniec ścieżki znajduje się w pobliżu hotelu „Rzeka”. Trasa liczy 4,5 km. (dc)



W ramach „Majówki” odbywa się w Rzece atrakcyjne dla widzów współzawodnictwo drwali.

REKLAMA



profesjonalnie od 1983 roku
www.ms-meble.pl
tel. : +48 33 852 92 14



Puńców, Istebna, Katowice

Z ETNOGRAFEM I PEDAGOGIEM JANEM KUFA Z MOSTECKIEGO Kupcy wozili tą drogą do Rzymu

Mosty koło Jabłonkowa to jedna z największych gmin w Republice Czeskiej. Choć pierwsze wzmianki o niej pochodzą dopiero z XVI wieku, w związku z materiałami na temat tamtejszych Szańców, które miały bronić Śląska Cieszyńskiego przed najazdami Turków i Węgrów, te tereny znano już wcześniej. Wioska leży przecież na Przełęczy Jabłonkowskiej, przez którą prowadził już w czasach Imperium Rzymskiego tzw. szlak bursztynowy łączący Rzym z brzegami Bałtyku. Po tej góralskiej wiosce postanowiliśmy pospacerować z Janem Kufą, znawcą historii tej gminy, a także miejscowego folkloru.

– Nazywają mnie Janek z Gróniczka, bo wiadomo: w Mostach, gdzie przed 64 laty się urodziłem, Kufów jest sporo. Tu mieszkam przez całe życie, tu też kończyłem szkołę podstawową. Później uczęszczałem do Technikum Hutniczego we Frydku-Mistku. Ukończyłem też zaocznie studia pedagogiczne na Uniwersytecie Karola w Pradze, kierunek oświata dorosłych. Przez całe życie zawodowe pracowałem w Hucie Trzyniec w wydziale kształcenia kadr. Jestem na emeryturze, ale wciąż jestem wykładowcą na prywatnym Uniwersytecie Jana Amosa Komenskigo we Frydku-Mistku. Oprócz tego moją wielką pasją są historia oraz folklor, byłem członkiem Sekcji Ludoznawczej – mówi na dobry początek Jan Kufa.

TU CHODZIŁEM DO SZKOŁY, TU MINISTROWAŁEM

– To tu właśnie chodziłem do szkoły – Jan Kufa zatrzymuje nasz redakcyjny samochód przy budynku w samym prawie centrum Mostów, pod kościołem pw. św. Jadwigi, w którym mieści się obecnie Biblioteka Gminy i Poczta Czeska.

Kufa opowiada, że pierwsza szkoła, której budynek się nie zachował, powstała w Mostach w roku 1798. Obiekt, przed którym stoimy, wybudowano w latach 1870-1873. – Była to szkoła utrakwistyczna, uczono w niej po polsku i po niemiecku. A uczęszczało do niej sporo dzieci: w 1918 roku, na przykład, było ich aż 386. W tym budynku polska szkoła działała aż do roku 1963, jeszcze mnie się udało do niej uczęszczać. Później przenieśliśmy się do nowych budynków, w których obie szkoły, polska i czeska, mieszczą się do dziś – wspomina Janek z Gróniczka. Dowiadujemy się, że ostatnim dyrektorem szkoły pod kościołem był Gustaw Pyszko. Uczyli tu też poeci i dziennikarze: Władysław Sikora, Bronisław Bielan, Stefan Mamoń.

– W roku 2003, kiedy w gminie miał duży wpływ ruch Niezależnych, udało nam się zainstalować na budynku przynajmniej tablicę, która przypomina o tym, iż tu kiedyś była polska szkoła. Było to w 130. rocznicę otwarcia placówki – dowiadujemy się. Kufa dodaje, że dzięki bibliote-



Tu kiedyś było wejście do polskiej szkoły, ze schodami.

karce Jadwidze Onderek mieszcząca się w budynku Biblioteka Miejska organizuje wiele ciekawych imprez, konkursów, a także spotkań z ciekawymi ludźmi. – Tu, gdzie są dziś te dwa okna, było wejście do szkoły – pokazuje.

Pytam, kiedy w Mostach powstała pierwsza czeska szkoła. – Dopiero w 1926 roku, była to tzw. „Masarykówka” – wspomina Janek z Gróniczka, kiedy przechodzimy pod kościół św. Jadwigi. – A ta świątynia powstała po 1773 roku, kiedy to gminę i Szańce wizytował późniejszy cesarz Józef II. Mieszkańcy Mostów skorzystali z tej wizyty i uzyskali pozwolenie na budowę swojego kościoła. Wcześniej bowiem Mosty należały pod jabłonkowską parafię, która sięgała aż po Istebną i słowacką Oszczadnicę – podkreśla Kufa. Opowiada jednak, że była też wcześniej kaplica wprost w twierdzy na Szańcach.

– Kameń węgielny został wmurowany 10 kwietnia 1778, a 15 października tegoż roku, kiedy wtedy obchodzono dzień św. Jadwigi, odprawiono tu pierwszą mszę. Tempo budowy było więc ogromne – śmieje

się Kufa. Dodaje, że wiara w Mostach trzyma się mocno, większość mieszkańców to katolicy. Są msze polskie i czeskie. – Najbardziej chyba zasłużonym dla Mostów kapłanem, któremu mnie się udało jeszcze ministrować, był ks. Kurowski. Do ministrowania było w tym czasie tylu chętnych, że musiał się odbyć... konkurs. Nie było łatwo go wygrać. Wiadomo, wówczas, przed Soborem Watykańskim II, ministrant musiał umieć odpowiadać po łacinie – śmieje się nasz przewodnik.

No i był klucz: polsko-czeski, ministrantów obu narodowości musiał być tyle samo. – Podziały narodowościowe, które powstały po 1920 roku, do dziś są widoczne – podkreśla Kufa.

»Z KASĄ« I FOLKLOREM

Przystajemy przy Domu PZKO. Do dziś zwany jest Domem Kasowym. Obiekt wybudowała bowiem w latach 30. ubiegłego wieku Spółdzielnica Kasa Oszczędności i Pożyczek, tzw. Reiffeisenka, licząca wówczas w Mostach 399 członków. – Czyli więcej niż Koło PZKO dzisiaj – mówi

Kufa, kiedy stoimy przed wmurowanym w ścianę Domu PZKO kamieniu węgielnym. Widnieje na nim data: 1936.

– Do tego roku działające w naszej wsi polskie organizacje: Macierz Szkolna, Gminna Rodzina Opiekuńcza, Kółko Rolnicze, Ochotnicza Straż Pożarna lub Młodzież Katolicka, miały swoje imprezy w gospodach. Teraz można było się skupić w jednym budynku: od 11 października 1936 roku. Ale tylko na chwilę. Trzy lata później wybuchła II wojna światowa. Już w pierwszym dniu

której znaleźli się były pilot z Anglii, Jan Lacheta, a także Alojzy Martynek, jeden z polskich działaczy partii komunistycznej. – Wyjechali do Pragi, byli tam przez ponad tydzień, i walczyli o nasze sprawy. No i wywalczyli. Już w 1950 roku Dom Kasowy staje się własnością MK PZKO i zostaje przemianowany na Dom Kultury. Dziś nasz budynek posiada wspaniale odnowione wnętrza, teraz czeka nas wiele pracy przy zmianie jego szaty zewnętrznej. Głównym inicjatorem przebudowy Domu PZKO jest prezes Koła, Andrzej



W polskim wówczas urzędzie pocztowym, siedział w sierpniu 1939 roku, Janek Lacheta. I wezwał polskich żołnierzy.

wojny Niemcy mścili się na miejscowych Polakach. Najaktywniejszych powieszono za nogi i katowano do krwi w sali tego właśnie domu. To był drugi i krwawy chrzest, w którym brali udział zwolennicy przybyłych nad Olzę „nadludzi” – opowiada nasz przewodnik.

Wspomina, że po wojnie czeskie władze nie chciały zwrócić budynku Polakom. Ale w końcu się udało, dzięki mocnej grupie działaczy, w

Niedoba, który nie boi się podejmować ciekawych inicjatyw. Odbywają się tu nie tylko polskie imprezy, na przykład głośny Bal Gorolski, ale chętnie spotykają się tu także Czesi – dodaje Kufa.

Obok Kasowego stoi odnowiona drzewiówka, zwana „Na Fojstwiu”. Bo też w niej kiedyś mieszkał wójt, czyli „fojt” Mostów. – Pierwotny budynek, bodajże z 1790 roku, niszczał przez wiele lat. W swoim czasie



Dom Kasowy otwarto w 1936 roku. Później miał „krwawy chrzest” po 1 września.



To wprawdzie replika dawnej siedziby wójta, ale żyją nią całe Mosty. To tu działa GOTIC.

GRÓNICZKA SPACERUJEMY PO PRZEŁĘCZY JABŁONKOWSKIEJ bursztyn już przed Chrystusem

walczyliśmy o to, żeby go uratować. Niestety, stan techniczny na to nie pozwalał. W końcu gmina zdecydowała się na wybudowanie repliki drzewiönki. Znaczący wkład przy jej budowie miał Andrzej Niedoba wraz z kolegami z Zakopanego, pod kierownictwem Jana Karpiela-Bußecki. Dziś mieści się tu Gorolski Centrum Informacji Turystycznej, gdzie odbywają się wystawy, seminaria folklorystyczne. A na placu między drzewiönką i Urzędem Gminy organizowane są też gminne imprezy – stwierdza Janek z Gróniczka.

TU MIAŁA SIĘ ROZPOCZĄĆ II WOJNA ŚWIATOWA

Od drzewiönki „Na Fojstwiu” to zaledwie około dwustu metrów do dworca kolejowego. Jest on dobrze znany wszystkim historykom w Europie. Nie tylko dlatego, że był wybudowany na trasie Kolei Koszycko-Bogumińskiej w roku 1869 roku, jako stacja graniczna, ale dlatego, że to właśnie tutaj mogła wybuchnąć II wojna światowa.

– Kiedy powstało proniemieckie Państwo Słowackie, a Zaolzie weszło w skład Polski, dworzec ten w 1939 roku był ostatnim przed granicą polsko-słowacką, z jednostką wojska polskiego, pilnującą tunelu – mówi Jan Kufa. – Wojna zaś pierwotnie, jak wynika z planów sztabu niemieckiego, miała wybuchnąć już 26 sierpnia 1939 roku. W końcu jednak termin przeniesiono na 1 września. Informacja o tym jednak nie dotarła do bojówki Niemców z naszego terenu, którzy szykowali w słowackiej Czadcy napad na mosteczki tunel kolejowy i posterunek polskiej armii. Udali się lasami, by 26 sierpnia zdobyć nasz dworzec. Tam właśnie, na poczcie, pełnił służbę wspomniany już późniejszy lotnik, Jan Lacheta. To on zadzwonił po posiłki do Cieszyna i atak niemiecki udało się odeprzeć. Ale za kilka dni wybuchła wojna już rzeczywiście – wspomina nasz przewodnik.

Kolega fotograf, Marek Santarius, dodaje, że w incydencie mosteckim, oczywiście po polskiej stronie, brał udział jego dziadek. – W kilka dni później uciekał już w towarzystwie swoich kolegów na Wschód. Tam dostał się do sowieckiej niewoli. Na szczęście nie dane mu było zginąć, tak jak wielu jego towarzyszym bronni, od NKWD-owskiej kuli... – mówi Marek.

PRZEŁĘCZ JABŁONKOWSKA TO TAKŻE TUNELE

Kolejny przystanek. Samochód zatrzymuje się przy przystanku autobusowym „Nad tunelem”. – Tunele są dwa – opowiada Jan Kufa. – Pierwszy powstał w 1869 roku, budowali go robotnicy, fachowcy, ściągnięci z całej ówczesnej Monarchii Austro-Węgierskiej: Austriacy, Włosi, Serbowie, Chorwaci. Część z nich zresztą później w Mostach osiadła i mamy tu dzisiaj nietypowe dla naszego regionu nazwiska, na przykład: Di-Giusto... Później się okazało, że jeden tunel to za mało. Drugi zaczęto budować podczas I wojny światowej. Budowali go już jednak nie fachowcy, ale głównie jeńcy wojenni, z przymusu. Nie był więc już tak doskonały. Ale to ten drugi tunel, w



Ten tunel budowano w latach 80. XIX wieku. Część Włochów została u nas...

ramach modernizacji trasy kolejowej, powinien służyć dla obu torów na linii między Słowacją a Cieszynem. Kiedy się tak jednak stanie, nie wiadomo. Bo przecież przed dwoma laty odnawiany tunel się zawalił. Na razie

kierunku Szańców, pytam, kiedy pojawia się pierwsza wzmianka o Mostach. – Niestety, dosyć późno, bo aż w 1578 roku, w związku z Szańcami. Czyli z twierdzą, która miała bronić Śląska Cieszyńskiego przed Turkami

gę do byłej twierdzy kapliczce. – Te dwie lipy – wskazuje ręką nasz przewodnik – rosną tu od ponad 250 lat. Pojawiły się nawet w serialu o starych drzewach, nakręconym przez Czeską Telewizję. To przy nich odbywają się co roku nabożeństwa polowe z okazji święta św. Piotra i Pawła. Obecna kaplica pochodzi z 1889 roku. Pierwotna jednak stała bezpośrednio na terenie twierdzy. A tak w ogóle, to znajdujemy się w jednym z najstarszych miejsc Mostów koło Jabłonkowskiej – podkreśla Janek z Gróniczka.

– Pierwotne Szańce, jeszcze drewniane, które wybudował książę cieszyński Wacław Adam, znajdują się obecnie na terenie słowackiego Świerczynowca. Powstały jako reakcja na przegraną bitwę z Turkami pod Mohaczem, w której zginął Ludwik Jagiellończyk, król Czech i Węgier. Miały one bronić naszego regionu nie tylko przed Turkami, ale też przed ewangelickimi Węgrami – informuje nas Kufa. – Szańce, na których ruinach się znajdujemy, pochodzą z 1621 roku.

wadząca na teren Szańców, wybudowanych na planie wieloramiennej gwiazdy. – Jej załogę tworzyli głównie chłopcy, tzw. wybrańcy. Po podpisaniu w 1779 r. tzw. pokoju cieszyńskiego, kończącego wojny między Marią Teresą a Fryderykiem II o tzw. sukcesję bawarską, znaczenie Szańców upadło, a ich załogę wykorzystywano głównie do robót publicznych. W tym czasie opuszczone zostały też wszystkie mniejsze umocnienia. Ostatni remont twierdzy prowadzono w 1808 roku, a ostatnią akcją zbrojną na jej terenie był w 1848 roku, w okresie Wiosny Ludów, atak 300 ochotników Lajosa Kossutha. Stacjonujących tu jeszcze 12 żołnierzy wycofano z Szańców tuż po tych wydarzeniach – opowiada Jan Kufa. Turcy nigdy Szańców nie zdobyli. Ale pomimo to, może po pewnych jeńcach wojennych, do dziś pozostało w Mostach nazwisko Turek.

TU SIĘ ŻYJE BEZ STAROŚCI

Zanim jeszcze wyjedziemy z Mostów, przed dworcem kolejowym



To jest właśnie Przełęcz Jabłonkowska. Tędy jeździli kupcy, tędy szły wojska. A tu, gdzie stoimy, był jeden z wałów mosteckich Szańców – opowiada Jan Kufa.

czekamy. Już drugi rok – mówi Kufa.

Stoimy na samej Przełęczy Jabłonkowskiej. – A konkretnie w najniższym obniżeniu Łuku Karpat Zachodnich, na wysokości 550 m nad poziomem morza – uściśla nasz przewodnik. – Oprócz przełęczy jest tu przedział wodny, jak mówimy w Mostach: „Przyndziön”. Bowiemy część wód płynie stąd do Bałtyku, a druga do Morza Czarnego. A tędy prowadził jeden z najstarszych szlaków kupieckich, Szlak Bursztynowy. Jeździli po nim Rzymianie już przed narodzeniem Chrystusa. A później wożono tędy rudę miedzi ze Słowacji. No i jeździli tędy też śląscy furmani ze swoimi towarami (płótnem, strzelbami cieszyńskimi) aż nad Morze Śródziemne. Czyli to bardzo strategiczne miejsce, o które toczono wojny.

NA SZĄNCACH, RODZIŁY SIĘ MOSTY

Kiedy jedziemy wijącą się drogą w

oraz Węgrami – mówi Kufa.

Przechodzimy przez miejsce, w którym znajdowała się brama pro-

skracamy na drogę prowadzącą na Połom. Wchodzimy na zbocze zwane Gróniczek. To stąd, bo tu się urodził, Jan Kufa ma swój przydomek. Pokazuje nam swój dom rodzinny, w którym mieszka obecnie jego córka, Maryla Kraina-Hlávka, dyrektorka mosteckiej polskiej podstawówki. Nad nim, w dawnych zabudowaniach gospodarskich, Janek z Gróniczka wybudował nową drzewiönkę, w której zamierza spędzić jesień swojego życia.

– To będzie moja tzw. „wymowa”, w której zamierzam nie tylko odpoczywać. Tu mam spokojne miejsce do pracy. Tu zamierzam napisać książkę o Mostach, bo takiej nadal nam brakuje. Postaram się, żeby nie była to tylko sama faktografia, ale czytało z prawdziwego zdarzenia. Mam nadzieję, że uda mi się ją dokończyć – dodaje Jan Kufa.

Tekst: JACEK SIKORA
Zdjęcia: MAREK SANTARIUS



A tu będzie tzw. moja „wymowa”. Tu będę odpoczywał i tworzył swoje dzieła.

STAVEBNINY WOREK - MATERIAŁY BUDOWLANE

oferujemy szeroki asortyment materiałów budowlanych w korzystnych cenach (Baumit, Murexin, Cemix i inne)
Kompleks Gródek nr 80 (za piekarnią Bajusz)
Tel. 558 320 021, 737 647 873

GL-354

Czesko-Polska Izba Handlowa z siedzibą w Ostrawie poszukuje Specjalisty ds. administracji

Wymagania:

- Wykształcenie średnie lub wyższe, najlepiej ekonomiczne
- Bardzo dobra znajomość języka czeskiego i polskiego
- Doświadczenie z pracą biurową i projektami europejskimi
- Bardzo dobra znajomość MS Office (Excel, Word, Outlook) oraz pracy z Internetem
- Dobra organizacja pracy
- Dyspozycyjność czasowa
- Prawo jazdy kategorii B

Życiorysy i listy motywacyjne proszę przysłać na adres: cpok@opolsku.cz do 14. 9. 2012. Wybrani kandydaci zostaną zaproszeni na rozmowy indywidualne 19. 9. 2012 w biurze Izby. Termin rozpoczęcia pracy: 1. 10. 2012

GL-563

Vegetariánská restaurace Harmonie
Rozwój menu w Trzyniecu
Jablunkovská 382, Trinec
558 987 487
731 620 708
Restauracja wegetariańska
Po - Pt 11.00 - 18.00
www.vegetharmonie.cz

GL-226

Kamieniarstwo WRZOS

NAJWIĘKSZY ZAKŁAD NA POGRANICZU

oferujemy wzornictwo czerpane z najlepszych tradycji kamieniarskich
Najczęściej wybierana firma kamieniarska po obu stronach Olzy

DLA NAS JAKOŚĆ JEST NAJWAŻNIEJSZA

Na życzenie przyjeżdżamy do klienta

Siedziba firmy:

Hażlach, ul. Cieszyńska 20B
Tel. +48 606 452 479,
+48 338 567 377
www.kamieniarstwo-wrzos.pl

SPRAWDŹ NASZĄ FIRMĘ

Filia: Golezów, ul. Grabowa 4,
3 km od przejścia granicznego
w Lesznej Górnej

GL-116

Wilgoć w domu, mokre piwnice?

Pojawia się pleśń, grzyb i nieprzyjemny zapach?
Straszą wysokie koszty ogrzewania?

Mamy dla Państwa skuteczne rozwiązanie!

Wizyta rzeczoznawcy z dokładną analizą przyczyn zawilgocenia oraz oferta cenowa - gratis!
Stosujemy wyłącznie najlepsze materiały z gwarancją producenta - to gwarantowana jakość usługi!
e-mail: ajesucho@seznam.cz
tel.: 608 772 213



Zareklamuj się w
»GŁOSIE LUDU«
Tel. 775 700 896

GL-157

WÓZKI ELEKTRYCZNE czterokołowe, trzykołowe, inwalidzkie

wygodne, łatwe, w pełni resorowane, łatwe w obsłudze

- gwarancja 2 lata
- serwis pogwarancyjny
- natychmiast dostępne
- bezpłatny transport

ceny od
25 000,-



tel.: +420 732 371 179
www.vozikyrebel.cz

GL-535

PRODUCENT OGRODZEŃ Bądź bezpieczny i ogródź swój Dom!

- Ogrodzenia siatkowe
- Ogrodzenia panelowe
- Ogrodzenia klinkierowe
- Automatyka
- Bramy garażowe

Nowo otwarty oddział w Trzyniecu www.ogrodzeniazs.pl
obok przystanku "Obecni domy" email: plotyzs@seznam.cz
TRINEC, ul. Frýdecká 572 tel/fax: 558 320 353

GL-338

ZAPRASZAMY DO GABINETU OKULISTYCZNEGO W TRZYŃCU!

HOTEL STEEL, Nám. Svobody 527, tel. 558 339 753, kom. 602 350 577

OPTIKA JAKEŠOVÁ

- Vyšetření zraku ZDARMA při zhotovení brýlí pomocí moderního špičkového vybavení
- Provádíme aplikaci kontaktních čoček

- świadczymy kompleksowe usługi w branży optycznej
- badanie wzroku oraz zakładanie soczewek kontaktowych na nowoczesnym sprzęcie najwyższej klasy
- duży wybór opravek, okularów przeciwsłonecznych, soczewek korekcyjnych i kolorowych, etui, łańcuszków, środków pielęgnacyjnych
- BEZPŁATNE badanie wzroku przy zamówieniu kompletnych okularów
- rabaty promocyjne na oprawki, szkła mineralne i plastikowe, we wrześniu ZNIŻKI DLA UCZNIÓW I STUDENTÓW
- jesteśmy w rejestrze niepaństwowych instytucji zdrowia

Zamówienia na badanie wzroku i soczewki kontaktowe codziennie:
tel. 602 591 629,
e-mail: kontaktnicocky@optikajakesova.cz
www.optikajakesova.cz

GL-439

Ogłoszenia do »Głosu Ludu« przyjmowane są w dni powszednie:

- ☐ W redakcji „Głosu Ludu” przy ul. Komeńskiego 4, Czeski Cieszyń w godz. 8.30-15.30, tel. 558 731 766, e-mail: ogloszenia@glosludu.cz
- ☐ W firmie Hudeczek Service, sp. z o.o. - Studio Graficzne, Czeski Cieszyń, ul. Strzelnicza 18 (NA PARTERZE), codziennie w godz. od 8-16, tel. 558 711 027 e-mail: ad.servis@hudeczek.cz.
- ☐ W Odd. Literat. Polskiej Biblioteki w Karwinie-Frysztacie (przy rynku) w po, wt: 8.00-12.30, 13.00-18.00, czw: 13.00-18.00, pt: 8.00-12.30, 13.00-17.00, so 9.00-12.00. Tel.: 596 312 477, e-mail: knih-k1pl@rkka.cz

UWAGA

Ogłoszenia do „Kroniki rodzinnej” należy przysłać bądź przynieść osobiście do redakcji do godz. 12.00 dnia poprzedzającego wydanie gazety. W przypadku nekrologów czekamy do godz. 13.30, prosimy jednak wcześniej zgłosić telefonicznie fakt zamówienia ogłoszenia.

CZYTAJ NAS CODZIENNIE!

www.glosludu.cz

Codziennie aktualizowany serwis o Polakach na Zaolziu

Firma FAKRO CZECH s.r.o.

POSZUKUJE

odpowiedzialnej i ambitnej osoby na stanowisko:

REFERENT HANDLOWY

Miejsce pracy: Czeski Cieszyń

Zakres obowiązków

- obsługa klienta
- wprowadzanie zamówień
- wystawianie faktur
- prowadzenie administracji handlowej

Wymagania:

- wykształcenie średnie (kierunek ekonomiczny)
- znajomość języka polskiego i czeskiego w słowie i piśmie (warunek)
- umiejętność współpracy w kolektywie
- odpowiedzialność w działaniu
- doświadczenie w obsłudze klienta
- dobra znajomość obsługi komputera

Oferujemy:

- ciekawą pracę w młodym kolektywie w szybko rozwijającej się stabilnej firmie
- możliwość przeszkolenia
- interesujące wynagrodzenie

Zastrzegamy sobie możliwość kontaktu tylko z wybranymi osobami.

Oferty z zawodowym życiorysem prosimy przysłać na adres:

m.konderlova@fakro.cz z dopiskiem w tytule CZ/09.12

W ofercie prosimy o zamieszczenie klauzuli o ochronie danych osobowych.

GL-544

Kursy JĘZYKOWE metodą BEZPOŚREDNIA ANGIELSKI, NIEMIECKI, HISPANŃSKI

- korzyści - mówisz więcej niż na zwykłych kursach
- przestaniesz się bać mówić w języku obcym
- małe grupki (4-7 osób)
- dynamiczne lekcje, które stają się zabawą

LEKCJA POKAZOWA GRATIS
WWW.ANGLICKYRYCHLEJI.CZ, tel: 773 900 118

GL-543

»Harcerzem zostaje się przez całe życie«

Kolejny, już 21. Zjazd Seniorów Harcerstwa odbył się w Łodzi od 23 do 26 sierpnia. Gospodarzem Zjazdu była Łódzka Chorągiew ZHP im. Aleksandra Kamińskiego. W zlocie uczestniczyło 285 osób, harcerzy i harcerek starszego pokolenia z całej Polski, między nimi znaleźli się również phm Władysław Kristen oraz Zygmunt Stopa, członkowie Harcerskiego Kręgu Seniora „Zaolzie”. Udział w tej przygodzie wymagał od każdego uczestnika własnego wkładu finansowego, ale wspólne przeżycia były tego warte. Program zjazdu przewidywał spotkania na wieczornicach harcerskich, spacerów po mieście, zwiedzanie zabytków Łodzi, miasta wielokulturowego, ongiś giganta przemysłu bawełnianego, dzisiaj ciekawego obiektu turystyki miejskiej. Były wycieczki autokarowe, które umożliwiły poznanie piękna przyrody Mazowsza, jego zabytków oraz ciekawych miejsc znanych wydarzeń.

Zjazd rozpoczął się kominkiem harcerskim w auli Szkół Ponadpodstawowych im. Jana Pawła II. Obecność „Zaolzia” została wymieniona w raporcie Chorągwi Śląskiej. Były występy miejscowych harcerzy, wspólne śpiewy tradycyjnych

harcerskich piosenek. Gwoździem programu okazał się występ druha Władysława Kristena, deklamującego z oprawą muzyczną poemat Adama Mickiewicza „Koncert Jankiela”. Wykonawca wywołał zachwyt widowni i po występach otrzymał niezliczoną ilość pochwał i gratulacji. Wzmianka o tym występie pojawiła się nawet w lokalnej prasie.

Zwiedzanie miasta Łodzi odbywało się pod hasłem „W gościnie u Kamyka”. „Kamyk” to nieżyjący już harcmistrz Aleksander Kamiński, legenda Związku Harcerstwa Polskiego, przedwojenny działacz ruchu wychowawczego, w latach 1935-1939 kierował Centralną Szkołą Instruktorów w Górkach Wielkich, autor wielu artykułów i podręczników na temat wychowania harcerskiego. Po wojnie związał się z Łodzią jako profesor tamtejszego uniwersytetu. Pod jego pomnikiem w jednym z tutejszych parków złożyliśmy kwiaty i zapaliliśmy znicze.

Wycieczki były organizowane pod hasłem „Barwy naszego regionu”. „Zaolzie” wybrało kierunek „Łuk Pilicy”, by zwiedzić Spałę, gdzie w 1935 roku, z okazji 25-lecia Związku Harcerstwa Polskiego odbył się pierwszy zlot harcerzy i



Zygmunt Stopa oraz Władysław Kristen, członkowie Harcerskiego Kręgu Seniora „Zaolzie”, przy pomniku „Kamyka”.

harcerek z całej Polski. Pod namiotami na polanie Puszczy Pilińskiej biwakowało wówczas 40 tysięcy uczestników (w tym 200 z Zaolzia). Ciekawe było też zwiedzanie romańskiego kościoła z roku 1086 w miejscowości Inowłódz. Kościółek ten ufundował ówczesny władca Polski Władysław Herman jako votum urodzenia swego następcy na tronie książęcym. Żoną jego była wtenczas córka księcia czeskiego Wratysława II, Judyta.

Zjazd seniorów został zakończony w niedzielę po mszy w katedrze św. Stanisława Kostki. W uroczystym zakończeniu uczestniczył, oprócz miejscowych dygnitarzy, również wicemarszałek sejmiku RP harcmistrz Cezary Grabarczyk. W jego wystąpieniu pożegnalnym zabrzmiały słowa, które oceniły postawę seniorów harcerstwa i zachęciły do dalszej działalności w Kręgach: „Być harcerzem nie ogranicza się do okresu młodzieńczego, kiedy kształtuje się osobowość, harcerzem zostaje się przez całe życie, kierując się przyrzeczeniem i prawem harcerskim.”

Zygmunt Stopa,
Władysław Kristen,
uczestnicy Zjazdu

Od Ołomuńca do balonów

Koniec wakacji zbliżał się wielkimi krokami i powstało pytanie: co robić, jak jeszcze miło spędzić czas relaksu, odpoczynku? Nadarzyła się okazja. Zarząd MK PZKO w Ligotce Kameralnej zaoferował mi interesującą wycieczkę w kierunku Ołomuńca. Wycieczka ta odbyła się w sobotę 25. 8. Zabrałam koleżankę, nasze dzieci i ruszyliśmy.



Pokaz lotów balonem.

Wyjeżdżaliśmy wczesnym rankiem, atmosfera w autobusie była bardzo fajna. Można było pogawędzić o przeżyciach wakacyjnych, zapoznać się z nowymi ludźmi. Naszym pierwszym przystankiem było historyczne miasto Ołomuniec. Tam mieliśmy możliwość rozejrzeć się po górnym rynku, gdzie znajduje się Kolumna Trójcy Świętej oraz „Orloj”. Akurat w tym czasie odbywały się tam targi, gdzie można było kupić wszystko możliwe: „BIO” i nie Bio – mięso, sery, suszone przyprawy, ubrania ze lnu, pieczywo, kwiaty, lub skorzystać z posiłku. Z oczekiwaniami czekaliśmy na uderzenie dzwonów na wieży, które oznaczały pełną godzinę.

Autobusem pojechaliśmy dalej, do miejscowości Javoříčko, gdzie znajdują się jaskinie wapienne. Cała trasa w jaskini trwała ponad 40 minut, było bardzo zimno, wilgotno, ale piękne i ciekawe. Po zwiedzeniu pojechaliśmy do wioski Loštice. Tam mieliśmy możliwość zjeść ciepły popołudniowy obiad. Miejscowość słynie z produkcji pysznego sera znanego jako „olomoucké tvarůžky”. Każdy, kto miał ochotę, mógł zrobić zakupy w sklepie firmowym lub w

„twarużkowej cukierni”. Większość z nas skorzystała z tej okazji. Ale pachniało w autobusie...

A potem znów w drogę. Ostatnim punktem tego dnia był zamek Bouzov. Zamek jest obecnie własnością państwa, przez kilka stuleci należał do Zakonu Krzyżackiego. Niektórzy z nas skorzystali z okazji zwiedzania zamku, niektórzy wybrali inne trasy lub woleli poczekać i spędzić miło czas w pięknej okolicy przed bramą zamkową. Przewodniczka naszej grupy wzbudziła naszą ciekawość informacjami o historii zamku, pomieszczeniach oraz ludziach, którzy tam żyli swoim życiem, tam pisali historię zamku. To było bardzo interesujące. Po zwiedzeniu zamku była okazja obejrzenia wystawy smoków, z czego oczywiście najchętniej skorzystały dzieci, a także urzędnicy, które służyły do tortur. Przestrzeń przed zamkiem była pełna atrakcji, np. próby strzelania z łuku oraz kuszy, okazja zobaczenia lub trzymania w specjalnej rękawicy ptaków drapieżnych, skakania na trampolinie, karuzele itp.

Na samym końcu wycieczki miał odbyć się start dużych balonów. Tak jakoś nie brałam tej informacji pod



Ostatnim punktem historycznym wycieczki był zamek Bouzov.

uwagę, bo było już tyle zwiedzania przez cały dzień, że nawet energii już brakło i oczekiwania były minimalne. Ale jak często bywa – na koniec to najlepsze. Na łące pod Bouzovem były przygotowane rozłożone balony i kosze do lotu. Na ten pokaz przyjechało bardzo dużo ludzi. Stojąc, siedząc na skraju drogi, w samochodzie czy na łące, wszyscy z niecierpliwością czekaliśmy, kiedy już się zaczną. No i już... Pierwszy balon zaczęli

nadmuchiwać najpierw powietrzem zimnym, potem zaczęli dodawać ciepłe, balon został nadmuchany i przygotowany do lotu, ostatnie pożegnania się z ziemią, odhaczenie od sznura i... w górę.

I to była przysłowiowa „kropka nad i” naszej wycieczki. Było odlotowo! Droga powrotna, jak już to bywa, była pełna wrażeń. Wycieczka minęła, ale miłe wrażenia zostają.

Zuzana Mładá

Spotkanie Klubu 99 w Parku A. Sikory

Swoje sierpniowe spotkanie Klub 99, sekcja PTTŚ „Beskid Śląski”, rozpoczął w Parku Adama Sikory, w nowej altanie przy restauracji „Sikorak”, w pobliżu wejścia na nową betonową ławę dla pieszych i rowerzystów, która od niedawna łączy oba brzegi Olzy. Na wstępie Stanisław Pielesz, który był inicjatorem spotkania w tym miejscu, przypomniał krótko postać założyciela, fundatora i patrona parku. Właśnie w tym roku mija 100 lat od jego otwarcia. Następnie klubowicze, przechodząc przez ławę na polską stronę, zatrzymali się w miej-



Uczestnicy spotkania Klubu 99 śpiewają na moście nad Olzą.

scu wyznaczonej nad nurtem Olzy granicy państwowej i odśpiewali trzy pieśni, które zawsze powodują uczucie wzruszenia i nostalgii: „Płyniesz Olzo...”, „Szumi jawor, szumi...” i „Góralu, czy ci nie żal...”. Podniosłą atmosferę i śpiew wspomagał akompaniament skrzypiec w wykonaniu Waltera Poloka. Nowy obiekt architektoniczny obu Cieszynów wzbudził zainteresowanie, a po obejrzeniu, uznanie zwiedzających. Również park po przebudowie wygląda sympatycznie. W związku z przypadającą w marcu tego roku 70. rocznicą za-

mordowania przez hitlerowców 24 Polaków w Cieszynie pod Wałką, w miejscu egzekucji upamiętnionym tablicą z nazwiskami pomordowanych, klubowicze złożyli kwiaty i zaśpiewali „Ojcowski dom...”. Towarzyszyła temu smutna refleksja o okropnościach wojny, które wprawdzie zaciera czas, ale dla starszego pokolenia są ciągle żywe, zwłaszcza teraz, kiedy dopiero co minęła 73. rocznica wybuchu II wojny światowej.

Druga część spotkania członków Klubu 99 miała miejsce w Domu PZKO w Sibicy. (J.C.)

MIROSLAV KOUŘIL, TRENER TRZECIOLIGOWEGO FK FOTBAL TRZYNIEC:

Euforia udziela się wszystkim

Łamigłówka – kto zagra z Banikiem Ostrawa w 4. rundzie Pucharu Czeskiej Poczty – została rozwiązana. Formę pierwszoligowca sprawdzi w pucharowej konfrontacji trzecioligowy Fotbal Trzyniec, który uporał się w rzutach karnych z Hluczynem. Decydującego karnego strzelił na Lešnej napastnik Vlachovič. Trzyńczanie zagrają z Ostrawą (która wcześniej wyeliminowała drugoligową Karwinę) 26 września, przed własną publicznością. Tymczasem już dziś (10.15) podopieczni Mirosłava Kouřila zmierzą się w meczu 5. kolejki MŠFL z rezerwami Zlina. Na dzień przed meczem ze Zlinem B „Głos Ludu” rozmawiał z trenerem Trzyńca, Miroslavem Kouřilem.

Mecz z Hluczynem pokazał, że nawet w rezerwowym składzie zespół prezentuje bardzo dobry futbol. Rozumiem, że to dla trenera idealny podarunek...

Podziękowałem wszystkim piłkarzom za zaangażowanie i dobrą reprezentację trzyńckiego futbolu. Dla nas także pucharowa konfrontacja ma duże znaczenie, bo to szansa dla zawodników z ławki. Mogą powalczyć o miejsce w podstawowym składzie. W Hluczynie chłopcy udowodnili, że mogą na nich liczyć. Mamy świetny kolektyw, wszyscy są głodni sukcesu. Rzecz jasna priorytetem dla nas jest trzecia liga.

Właśnie, dziś (sobota – przyp. autor) pańska drużyna podejmuje rezerwy Zlina. Jest pomysł na rywala?

Rezerwy Zlina oglądałem na żywo trzykrotnie w tym sezonie. To dobry, równy zespół bez większych mankamentów taktycznych i technicznych. Pozycja w tabeli wcale nie odzwierciedla możliwości i ambicji tej drużyny. Za nami



Fot. PETR RUBAL

Miroslav Kouřil

dopiero cztery kolejki i jeszcze nie wszyscy powiedzieli ostatniego słowa. Sądzę, że rezerwy Zlina skierują się stopniowo w wyższe rejony

piłkarzy. Z podstawowego składu Trzyńca w pucharowej konfrontacji z Hluczynem zagrało tylko pięciu zawodników. Gospodarze wyszli na prowadzenie w 18. minucie. Stały fragment gry zamienił na gola Čelůstka, wykorzystując idealne dośrodkowanie Binara. Podopieczni trenera Mirosłava Kouřila wyrównali po akcji Kyselego i dobitce Cepláka. Pucharowe derby dojrzały aż do serii rzutów karnych, w których więcej szczęścia zachowali piłkarze spod Jaworowego. Decydującego karnego zdobył Vlachovič. Trzyńciecki napastnik zdecydował się na techniczny strzał, myśląc hluczyńskiego golkipera Šteinigera. (jb)

tabeli. Mają rzeczywiście dobry zespół. Musimy w sobotę uważać na trzech szybkich Nigeryjczyków, którzy potrafią wykiwać każdego rywala. Atutem Zlina jest też pewna defensywa, rywal stracił tylko cztery bramki. Z drugiej strony mają lekkie kłopoty ze strzelaniem goli.

Wy z tym kłopotów raczej nie macie...

No tak, zdobyliśmy już jedenaście bramek. Najwięcej spośród trzecioligowej stawki w rozgrywkach MŠFL. To zasługa całego zespołu, bo gramy ofensywnie, nawet na treningach. Depresja, blok psychiczny z ubiegłego, nieudanego drugoligowego sezonu już za nami. Nie było mnie wtedy w Trzyńcu, ale doskonale zdaję sobie sprawę z tego, że gra w strefie spadkowej nikt nie uskrzydla. Teraz jest zgoła odwrotnie. W drużynie panuje euforia, która udziela się nawet sprzątaczkom.

Rozmawiał: JANUSZ BITTMAR

W SKRÓCIE

KUBICA WRACA ZA KIEROWNICĘ. Organizatorzy rajdu Rally Lana Storico e Ronde Gomitolo di Lana potwierdzili za pośrednictwem profilu imprezy na Facebooku, że w ten weekend wystartuje w niej Robert Kubica, były kierowca Formuły 1. Pilotem 27-letniego Polaka będzie Włoch Giuliano Manfredi. Kubica wystartuje w imprezie rozgrywanej w okolicach miejscowości Biella autem Subaru Impreza. Pierwsze spekulacje na ten temat pojawiły się w czwartek wieczorem na włoskich portalach internetowych. Będzie to pierwszy występ Polaka od groźnego wypadku na trasie rajdu Ronde di Andora 6 lutego 2011 roku. Rozbił wówczas auto o metalową barierę, której fragment niemal zmiął dłoń i łokieć kierowcy. (Opr. jb)

OFERTA

PIĘKA NOŻNA – II LIGA: Karwina – Vlašim (jutro, 17.00). **MŠFL:** Trzyniec – Zlin B (dziś, 10.15), Uničov – Orłowa (jutro, 10.15). **DYWIZJA:** Karwina B – Mikulovice, Mohelnice – L. Piotrowice (dziś, 16.30), Opawa B – Hawierzów (jutro, 10.15). **MISTRZOSTWA WOJEWÓDZTWA:** Czeski Cieszyn – Bogumin, Dzieńmorowice – Frensztat (dziś, 16.30). **I A KLASA:** Stonawa – Wędrzyňa (dziś, 16.30), Bystrzyca – Czeladna, Olbrachcice – Lutynia Dolna, Śmiłowice – Wracimów (jutro, 16.30). **I B KLASA:** Dąbrowa – Fryczowice, Gnojnik – Sucha Górna, Dobratice – Nydek, Dobra – Jabłonków (dziś, 16.30), ČSAD Hawierzów – Mosty, Gródek – Sedliszczce (jutro, 16.30). **MP KARWINSKIEGO:** Łąki – Cierlicko, Bogumin B – Żuków G., Sj Rychwałd – Piotrowice B, Sn Orłowa – B. Rychwałd (dziś, 16.00), G. Błędowice – Pietwałd, Wierzniowice – Inter Piotrowice (jutro, 16.00). **MP FRYDEK-MISTEK:** Palkowice – Oldrzychowice (dziś, 16.30), Metylowice – Piosek, Rzepiszczce – Śmiłowice B, Bukowice – Niebory (jutro, 16.30). **RP FRYDEK-MISTEK:** Toszonowice – Janovice (dziś, 16.30), Dobra B – Nawsie (jutro, 14.00), Wędrzyňa B – Noszowice (jutro, 16.30). (jb)

HLUCZYN TRZYNIEC

1:1 (karne 3:4)

Do przerwy: 1:1. Bramki: 18. Čelústka – 26. Ceplák, decydujący karny Vlachovič. Hluczyn: Šteiniger – Dressler, R. Coufal, Čelústka, Ondrušik – Mucha, Binar, Košnovský (58. Skřehot), Dostál (46. Lukáš) – Hanus – L. Krčmařík (78. J. Barcal). Trzyniec: Bruk – Klimas, Samek, Cigánek, Sporysz (46. Eismann) – Lisický (46. Hupka), Matoušek, Kyselý (76. Joukl), Ceplák – Christu, Vlachovič.

Lider trzecioligowej tabeli wystawił w Hluczynie jedenastkę złożoną z wielu rezerwowych

Piłkarska środa: Bogumin wiceliderem tabeli

W środę rozegrano awansem 15. kolejkę Mistrzostw Województwa. W szlagierze, derbach Bogumina i Dzieńmorowic, ze zwycięstwa radowali się piłkarze znanego Odry. Pod nieobecność trenera Marka Poštulki bogumińska drużyna prowadził asystent Ivo Cichoň. Trzy punkty wywalczył też IRP Czeski Cieszyn, który uporał się z 2:1 z Frensztatem.

MISTRZOSTWA WOJEWÓDZTWA

BOGUMIN DZIEŃMOROWICE

3:1

Do przerwy: 0:0. Bramki: 48. i 79. Seget, 86. Socha – 74. Punčochář. CZK: 62. Pastucha (D). Bogumin: Goj – Gábor, Šiška, Kukuliáč, Tvrđý – Brunclík, Socha, Graňák (79. Košťál), Seget – Ciesarik (46. Poštulka), Sittek. Dzieńmorowice: Gradek – Škulaň, Pastucha, Prčík, Bajzath – Martinčík (77. Aniol), Punčochář (82. Egermajer), Schimke – Maleňák, Matusík – Krčmařík (50. Giňa).

Boguminiacy sięgnęli po cenne zwycięstwo w pojedynku z Dzieńmo-

rowicami. Gwiazdą spotkania został młody pomocnik Seget, który dwukrotnie wpisał się na listę strzelców, a jego trafienie na 2:1 w stylu Kazimierza Deyny było ozdobą środowego meczu. Pierwsza połowa stała na przeciętnym poziomie. Dominowała taktyka i oszczędna gra z obu stron. Rumieńców nabrały derby w drugiej odsłonie. Kibice stojący w kolejce po kielbasy i piwo o mało nie zaprzepaścili gola Segeta, który w 48. minucie po raz pierwszy rozmontował dzieńmorowicką obronę. Akcją po błędzie Krčmaříka wyprowadził Sittek, który wpadł w pole karne, dograł do niepilnowanego Segeta, a ten nie zmarnował czystej pozycji. Pierwszy gol ustawił przebieg spotkania, poprawił też poziom całego widowiska. Goście wysunęli pressing, zaryzykowali, ale z nadmiaru chęci obrońcy popełniali błędy. W 62. minucie Pastucha zatrzymał nieprzepisowo przy linii bocznej boiska szarżującego Sittka i po drugiej żółtej kartce zmuszony był opuścić boisko. Grający w dziesiątkę Elektrycy o dziwo zepchnęli gospodarzy do defensywy, częściej trzymali

piłkę, nastawiając się na atak pozycyjny. Po serii niewykorzystanych okazji z kategorii stuprocentowych na 1:1 trafił przepięknie Punčochář, który zgasił piłkę na piersi i z półobrotu z woleja huknął pod poprzeczkę w środek bogumińskiej bramki. Gospodarzy wyrwał z błęgiego letargu Seget, trafiając z 30 m w okienko. Bramkarz Gradek nie miał nic do powiedzenia. Osłabione Dzieńmorowice dobił w końcówce meczu Socha, wykorzystując udany kontratak całego zespołu.

– Logika w futbolu odgrywa minimalną rolę – powiedział nam rozczarowany szkoleniowiec Dzieńmorowic, Miroslav Čopjak. – Marujemy mnóstwo czystych sytuacji, w tym meczu było podobnie, jak w poprzednich spotkaniach – podkreślił Čopjak. Asystent trenera Bogumina, Ivo Cichoň, tryskał energią, jak po wygranej w finale Ligi Mistrzów. – Mamy formę, z czego bardzo się cieszę. Rywal pokazał klasę, ale jeśli strzelimy trzy gole, to już po prostu musimy wygrać te zawody – powiedział nam Cichoň. Dziś jego podopieczni zmierzą się w kolejnych

derbach z Czeskim Cieszynem. – To będzie kolejna trudna przeprawa, bo w derbach nie zawsze wygrywa faworyt, a to my właśnie zagramy w roli faworyta – ocenił Cichoň. Boguminiacy przyjadą do Czeskiego Cieszyna w pozycji drugiego zespołu tabeli.

CZ. CIESZYN FRENZSTAT p. R.

2:1

Do przerwy: 1:0. Bramki: Przyczko 2 – Dorňák. Cz. Cieszyn: Klepek – Kormanec, Rusek, Rac, Byrtus – Kantor, Mendrok – Nowak (80. Lojek), Pařenica, Zabelka (89. Krasniči) – Przyczko.

Zamiast sielanki powiało w Czeskim Cieszynie dramatem, ze szczęśliwym finałem dla podopiecznych Pavla Smatany. Gospodarze męczyli się z ostatnim zespołem tabeli do końcowych minut. Rozstrzygnięcie padło dosłownie „za pięć dwunastą”. Lojek wygrał pojedynek główkowy z jednym z frensztańskich obrońców, przedłużył piłkę do Przyczki, którego w czystej pozycji sprowadził do parteru inny stoper drużyny przy-

jezdnej. Faulowany zawodnik wziął losy meczu w swoje ręce (a raczej nogi) – strzelając z rzutu karnego gola na wagę trzech punktów. – Wygraliśmy, ale tych nerwów nie życzę nawet swojemu największemu wrogowi – stwierdził szkoleniowiec IRP, Pavel Smatana. – Czasami tak bywa, że rywal z dolnej półki postawi takie warunki, że trudno wywiązać się z roli faworyta. Trafialiśmy w słupek, poprzeczkę, po prostu było dziko – dodał Smatana. Grę w dużym stopniu ożywił wprowadzony na murawę w 80. minucie Jakub Lojek. Utalentowany młody piłkarz występuje w Czeskim Cieszynie na zasadach wypożyczenia z trzecioligowego Fotbalu Trzyniec.

W innych meczach 15. kolejki: Frydlant – Polanka 0:1, Herzmanice – Petrzkowice 1:0, Hradec nad Moravicą – Slavkov 0:0, Pusta Polom – Beneszów Dolny 1:2, Haj – Frydek-Mistek B 1:4. Lokaty: 1. Frydek-Mistek B 13, 2. Bogumin 12, 3. Herzmanice 11, ... 8. Czeski Cieszyn 8, 13. Dzieńmorowice 4 pkt.

(jb)